

# Prze- cinek

# 9

Zespół Uzdrowisk Kłodzkich 57-320 Polanica-Zdrój, ul. Zdrojowa 39

NATURALNA WODA MINERALNA

**Herbert** ze źródła P-300 w Polanicy Zdroju **Wirpsza**  
o walorach smakowych i odżywczych znanych od 1625 r.



**Przyboś**

**Bieńkowski**

Slucki

# Staropolanka

**Ważyk**

**Białoszewski**

# 2000

Milczewski-Bruno

Międzyrzecki

Jachimowicz

A. Zelenay

**Jastrun**

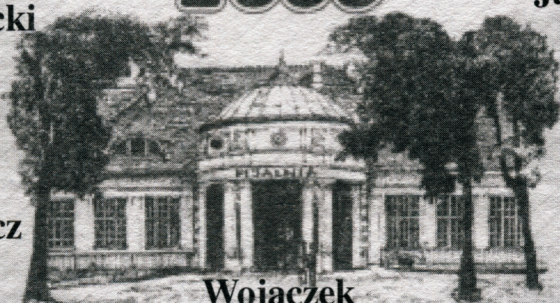
Jodłowski

1,5 L

Nowicki

**Drahan**

Antochewicz



Wojaczek

Mineralizacja  
2619,5 mg/l

Chaciński

**NIEGAZOWANA**

Grochowiak

Zalecana przez Państwowy Zakład Higieny jako woda wysokozmineralizowana; zawiera wapń i magnez w stężeniu znaczącym dla pokrycia dziennego zapotrzebowania na te pierwiastki. Może wystąpić osad naturalnych związków mineralnych.

**Czopik**

**Zagórski**

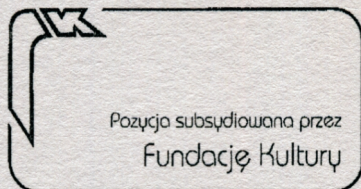
Woda badana i oceniana przez Balneoprojekt Śląską Akademię Medyczną i laboratoriami zakładowe

oś, niektórzy poci to garowali



# Zwolennicy przecinka i mecenasi „Przecinka”

Oto *Przecinek* nie utonął! Oto po raz pierwszy REDAKCJA – w piątym roku istnienia – otrzymała skromną dotację (merci, merci!) i dziewiątka mogła się ukazać bez opóźnień.



Następny zeszyt – w przygotowaniu. A potem, w XXI wieku? Szef wypowie się w z. 10...

Na razie (w imieniu własnym i Szefa) serdecznie dziękuję – i dotychczasowym, i ew. przyszłym mecenasom – za wsparcie finansowe i duchowe (każde dobre słowo równa się 1 uncji złota!): niedyplomowany redaktor kontraktowy *Przecinka*

*Artur Gajdyk*

**Wydanie „Przecinka” wsparli także:**

Andrzej Antończyk, Żory (PL) .....	50,00 zł
Marta Fox, Katowice (PL) .....	50,00 zł
Maria i Tymoteusz Karpowiczowie, Oak Park (USA), po raz drugi .....	420,00 zł
Krystyna i Stanisław Kortykowie, Wrocław (PL) .....	50,00 zł
Lucjan Zuzia, Kraków (PL) .....	20,00 zł

Natomiast Rosa-Maria Wrona (Kassel, D) podarowała **lupę lektorską** (*Leselupe mit Licht*).

**Na s. 1 okładki: kolaż.** *To w polanickiej pijalni wód mineralnych w latach 60. i 70. można było spotkać poetów-uczestników Kłodzkich Wiosen Poetyckich. Na etykietce Staropolanki 2000 jedynie nazwiska poetów, którzy nie dożyli roku 2000. Nie wszyscy gazowali: Julian Przyboś na pewno nie...*



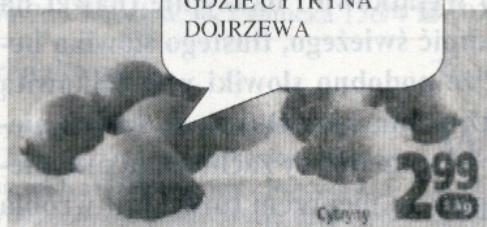
# Uwaga, klienci!

## Dalsze usprawnienia udoskonalonego handlu towaram książkowym!!

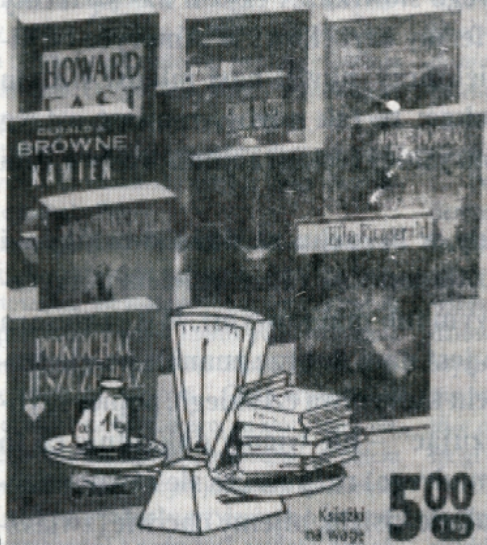
### © Książki na wagę!!!

+ gratis  
A. Mickiewicz  
ZNASZ-LI TEN KRAJ.  
GDZIE CYTRYNA  
DOJRZEWA

+ gratis  
KAMA  
SUTRA



+ gratis  
Halina Poświatowska  
JESTEM JULIA



+ gratis  
W. Szekspir  
BURZA



GODZINY OTWARCIA: PON.-SOB.: 8.00-21.00; NIEDZ.: 10.00-18.00



My, zjadacze słowików i słowników,  
lubimy także kisiel porzeczkowy

Od kilku lat podaż słowików na rynku mięsnym coraz mniej-sza – martwi się znajomy smakosz. Tak, to prawda, pociesza-my go szczerze, mimo że nie należy do naszej konfraterni.

Coraz więcej książek ma grube, plastikowe okładki (nie-stety, ciężkostrawne, powodujące na przemian obstrukcje i biegunki – nie wiemy dlaczego na przemian i w takiej kolej-ności), a naprawdę tylko wyjątkowo i okazjnie (nawet na czarnym rynku) można kupić świeżego, tłustego słowika be-kwarka (czyżby dlatego, że podobno słowiki pod całkowitą ochroną?), nie mówiąc już o chińskim. Doszło do takich nie-godziwości, że targowiskowi sprzedawcy zachwalają przypie-kanego na różnie (i posypanego pieprzem tureckim) wróbla domesticusa jako fermowego słowika. A czyż u nas są fermy słowików? Nie ma nawet fermy czyżyków! W Ameryce i Chi-nach – zapewne tak. I niektórzy, nawet nasi młodszy stażem członkowie, dają się oszukać; to tak gdyby, zamiast ostryg atlantyckich, podano w paryskiej restauracji na wieży Eiffla jeziorne małże z Polski.

Cóż więc czynimy? Gdy w brzuchu za dużo słowników i nieprzyjemnie się odbija, zajadamy się także kisielom porzeczkowym (z sokiem wiśniowym lub malinowym). Wg profesora Sorbony (imię i nazwisko jest nam dobrze znane): po zjedze-niu miseczki kisielu i wypiciu kufla piwa czeskiego, papier szyb-ciej (i „ujemnie metabolizując” – nie wiemy dokładnie co to znaczy, ale na pewno coś mądrego) rozpuszcza się równomier-nie w żołądku. A gdy zabraknie kisielu, pijemy chciwie (zwłasz-cza w lipcu) dziesiątą wodę po kisielu, ale zawsze z cytryną.

*[Handwritten signature]*



# Przecinek

Małe prozy  
i marginalia  
Jerzego Pluta

# 9

Wrocław/Wratislav/Breslau

Redaktor: Piotr Czyżyk

2000

Seria II: dla zjadaczy kartofli i słow(n)ików \* © Copyright by Jerzy Pluta \*  
 Wszystkie prawa zastrzeżone / All rights reserved \* Adres REDAKCJI: ✉  
 c/o Jerzy Pluta, 53-533 Wrocław, ul. Zielińskiego 43 m. 10 ☎ (071) 361 75 39  
 E-mail: [pluta@free.art.pl](mailto:pluta@free.art.pl) \* *Przecinek* w Internecie: 🌐 <http://free.art.pl/pluta#>

Wydawca: na zlecenie Jerzego Pluty – **USŁUGI WYDAWNICZE** Ernest Dyczek,  
 54-206 Wrocław, ul. Legnicka 156/4 ☎ (071) 351 63 19. Nakład: 333 egz.

## Od redaktora

Czy to już przedostatni zeszyt *Przecinka*? Chyba tak. Oto – na sam koniec – *Przecinkowi* się poszczęściło: otrzymał z Fundacji Kultury w Warszawie skromną dotację, dzięki której drukarnia otrzyma w terminie – za ten i następny zeszyt – zapłatę za papier i druk, a wydawca symboliczne złotówki za przygotowanie poligraficzne. Oczywiście, koszty wydawnicze *Przecinka* nie są znowu takie duże, ale i tak wszystkie długi zostaną spłacone dopiero w następnym, XXI wieku. Co prawda długi niewielkie, ale jednak długi...

A tu nagle Szeff wcale niemało miejsca poświęcił w dziewiątce sprawom... kulinarnym. Protestowałem, ale zostałem pouczony, że jestem od poprawiania błędów literowych i układania kolumn, a nie od oceniania znakomitych, wybornych etc. itd. tekstów... Czyż drukowanie menu obiadu przecinkowego, na który mnie nb. Szeff tego dnia nie zaprosił, tłumacząc się potem wykretnie i naiwnie, że wyjechałem do Jeleniej Góry (gdybym wiedział o przyjęciu, to bym przecież zrezygnował z podróży!), jest aby poważne? A tu jeszcze Szeff ogłasza kto zasiada w (wciąż nieistniejącej!) Akademii Literatury Polskiej: ho, ho, do psychologa by się szło... Hm, hm, dziwię się, że Szeff nie umieścił na liście czterdziestu i czterech i swego nazwiska: wówczas żart naprawdę byłby tynfa wart.

## To nie tylko żart!

W ósmym *Przecinku* ironiczną notkę o czytelnicznych głosowaniach na najwybitniejszych pisarzy i książki XX w., zorganizowanych w 1999 r. przez poważną *Politykę* i jeszcze poważniejszą *Rzeczpospolitą*, zakończyłem żartobliwym zdaniem: *Kiedyż powstanie Polska Akademia Literatury „Czterdzięści i Cztery”?* Zapewne nigdy. A po drugie: czyż podczepianie się do przedwojennego PAL-u byłoby właściwe? Chyba nie.

Powinna więc jak najszybciej powstać Akademia Literatury Polskiej, instytucja działająca np. na podstawie ustawy o stowarzyszeniach lub ustawy o fundacjach, całkowicie niezależna od władz państwowych, sama się utrzymująca z darów i zapisów, skupiająca 44 najwybitniejszych żyjących polskich pisarzy. Dlaczego 44, a nie np. 50 czy 100? Wiadomo: *A imię jego będzie czterdzięści i cztery*. Czyż Wieszczy Adam mógł się pomylić?

Czym byłby ALP? Instytucją zaufania kulturalnego, zbiorowym autorytetem literatury polskiej, przesłaniem do czytelników, że literatura polska jeszcze nie umarła. Co robiłby alpowcy? (A może alpecy lub alpiści?) Ot, spotykali by się kilka razy w roku i rozmawiali/dyskutowali/dywagowali o Literaturze, może także przyznawali (jak niegdyś PAL) Nagrodę Młodych, pili kawę itd. (wiecej – na s. 13-16)



## Racjonalizacja i optymalizacja polityki dotacyjnej

Ile pism kulturalnych ukazywało się w 1999 r.? Nie wiadomo. Ostatni katalog (**Czasopisma kulturalne w Polsce '97/'98**), wydany przez Fundację im. S. Batorego, ukazał się w listopadzie 1997 r. (w Internecie nie ma wciąż najnowszej wersji: 1999/2000). Podobno ok. 50, w tym kilkanaście literackich (do których zaliczam również *Przecinek*). Tylko 4 miesięczniki (*Dialog*, *Literatura na Świecie*, *Nowe Książki*, *Twórczość*) i 1 dwutygodnik (*Ruch Muzyczny*) dotowane są w całości przez Ministerstwo Kultury (formalnym wydawcą jest Biblioteka Narodowa). Inne periodyki muszą co roku starać się o dotacje Ministerstwa Kultury, władz samorządowych i fundacji. Wiele pism w 1999 r. (i w obecnym roku) otrzymało mniejsze fundusze, niektóre (nawet tak zasłużone, jak ukazująca od 1961 r. wrocławska *Odra*) ledwo zipią i grozi im albo zmiana częstotliwości, obniżenie objętości itd., albo wręcz zgon. Ministerstwo Kultury ma coraz mniejszą ochotę dofinansowywać niskonakładowe pisma kulturalne. Ile osób je czyta? – pytał publicznie dostojnik Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. No tak, za kilka lat upadłe periodyki literackie zostaną wpisane na listę dziedzictwa narodowego, wtedy na pewno znajdą się pieniądze na ew. reedycje... Ale nowych nrów już nie będzie.

We wrześniu 1999 r. i *Przecinek* otrzymał z poważnej instytucji kulturalnej (dodam: jednej z najważniejszych w Rzeczypospolitej!) trzyzdaniowe pismo. Oto pierwsze: *Spełniając polecenie Ministra Kultury i Sztuki, zwracam się do Pani/Pana z uprzejmą prośbą o udzielenie możliwie dokładnych i wyczerpujących informacji (według załączonego kwestionariusza) o redagowanym przez Panią/Pana czasopiśmie. Najpierw nie miałem zamiaru odpowiadać (*Przecinek* nie otrzymuje dotacji Ministerstwa Kultury z tzw. puli czasopism), potem doszedłem do wniosku, że będzie to wiadomość i dla współczesnych, i dla potomnych, zwłaszcza że zapewniono mnie, iż: *Informacje te posłużą wyłącznie**

*do opracowania przez (...) raportu o sytuacji i stanie czasopism kulturalnych w Polsce, ten zaś stanie się dla Ministerstwa pomocą w racjonalizacji i optymalizacji jego polityki dotacyjnej* (podkr. –JP).

Brawo, brawo! Napiszemy raport, potem będziemy racjonalizować i optymalizować. Wszak usprawniamy politykę dotacyjną... Och, było jeszcze czwarte zdanie: *Z głębokim poważaniem*.

A co się stanie z periodykami literackimi? Jedne będą trwać, inne upadną. I wciąż będą powstawać nowe, choćby tylko dla dwunastu czytelników. Bo rację miał niewątpliwie wielki Tadeusz Peiper: *Sztuka robiona dla dwunastu, staje się z czasem pożytkiem dwunastu milionów*.

## Czy w USA są jeszcze mecenaszi kultury?

Niewątpliwie tak. Tylko zapewne nie wśród Amerykanów polskiego pochodzenia (a jest ich kilka milionów) i Polaków amerykańskich (takich podobno milion). Dlaczego tak miemam? Oto w Chicago od kilkunastu lat ukazuje się dwujęzyczny – polsko-angielski – periodyk (właściwie rocznik) *2B. A Journal of ideas*, wydawany przez The Polish Humanities Foundation. Na biurku mam tomy: 9/10, 13, 14. Oto (oprócz wielu szkiców) m.in. w nrze 9/10 poemat Tymoteusza Karpowicza „Moja Czeczenia”, w 13 szkic Tomasza Tabaki „Karpowicz na Kaukazie”, fragmenty **Słoi zdrzewnych** Karpowicza, a w 14 (1999) – esej Karpowicza o wierszach Krystyny Miłobędzkiej „Metafora otwarta”. Periodyk jednak nie może zdobyć w USA stałej dotacji, jego dalsze trwanie jest zagrożone. I oto pod koniec 1999 r. w prasie polskiej ukazał dramatyczny apel redaktora i współpracowników o pomoc finansową w Polsce dla *2B*.

Jak to? W dziesięciokrotnie bogatszej od Polski Ameryce nie można zdobyć dolarów na druk poważnego periodyku kulturalnego? Chyba tak, bo przecież apel nie był żartem.



Vratislav Liška

## Ojcie mój, ojcie nasz. Vratislavie

Ojcie nasz, Vratislavie, w dzień podbijałeś sąsiednie krainy, wyrzynałeś mieczem nieposłusznych, zakładałeś grody (ten największy, Vratislav [Wrocław], nie chce się dziś do ciebie przyznać), a w nocy – pardonnez le mot – dupczyłeś dziewice, mężatki i wdowy, a teraz nie masz w Pradze nawet pomnika, tylko uliczkę pod Vyšehradem – czyż i ja, nazwany tak (bez mojej wiedzy i zgody) na twoją cześć przez matkę patriotkę, choć tylko pół-Czeszkę (moja babcia była ponoć Niemrą), mam cię opuścić? Czyż nie jesteś, jak czytam w czytankach, także moim ojcem?

Tak, syn twój [książę Waclaw] został świętym, jego relikwie czcimy w Katedrze [św. Wita], a pod jego pomnikiem na dawnym końskim targu (teraz placu jego imienia) umawiają się zakochani i konspiratorzy. A gdzie naprawdę złożono twoje kości? Ignoramus, ignoramus!

Nawet nie mogę się do ciebie modlić, ojcie mój, Vratislavie, bo i tak nie zostanę wysłuchany: to twój syn służy Panu za podnózek, choć książę Vašek wcale (co tu ukrywać!) nie był lepszym zbójem niż ty.

Na cóż ci przyszło, ojcie nasz, Vratislavie, który nie doczekałeś się królewskiej korony: ilu to piwoszy codziennie wykrzykuje w czeskich gospodach już w drzwiach: jeden „Vratislav”, tylko szybko?

© Vratislav Liška 1994

Na krótkie prozy i wiersze Vratislava Liški natknąłem się przypadkowo w periodyku *Ryma [Katar]*, nazwanym tak podobno na cześć Lema (jego powieść **Katar** przetłumaczono w Czechach w 1978 r.), wydawanym w Pradze w l. 1993-95. Kilka nrów przysłał mi onegdaj znajomy prażak.

Nie wiem kim jest tajemniczy autor. Jak mi doniósł praski korespondent, Liška nie wydał dotąd osobnego zbioru: jego teksty rozproszone są w efemerycznych czasopiśmie. Autor wyraził zgodę na spolszczenie kilku utworów i druk w *Przecinku* (srdečně děkuji!). Przypuszczam, że urodził się on w latach 60; o Praskiej Wiośnie napomyka jak o odległych czasach, może nie tak zamierzchłych jak czasy Vratislava i Vaclava, ale jednak podręcznikowych. Nie wiem, czy w spolszczonych zdaniach udało mi się zachować hra-balowską ironię, w każdym razie w „Vratislavie” spodobał mi się kpiarski stosunek autora do m.in. założyciela Wrocławia. Dodam tylko, że Vratislav I (zm. 921 r.) to taki czeski Mieszko I.



## Mluwte česky

Przydarzyło mi się to w październikową sobotę (właśnie umierała bezboleśnie Republika Czesko-Słowacka). Było już po drugiej, mżyło, więc tylko doszedłem do połowy mostu Karola, by popatrzeć na Zamek (czy jeszcze tu kiedyś przyjadę? jeśli zostanę zaproszony, to..., to się zastanowię); a naprawdę burczało mi w brzuchu, bo nie zdążyłem wcześniej zjeść obiadu (sklepy mięsne zamknięte, więc nie pożarłem po drodze gorącej golonki albo parówek z bułką – za jedyne dwadzieścia koron). Na placu Krzyżowców tylko budki z napojami (rzygać mi się chce od coca-coli!), nieco niżej – już na nabrzeżu Smetany – zauważyłem szyld z koślawymi literami, udającymi szwabachę: **Kartoffelpuffers**, nieco niżej z prawie niewidocznymi literkami: *Bramboraky*. No tak, w kraju knedlików mogę spróbować jak smakują kartoflanniki: za kilka godzin odjeżdżam rychlikiem „Bohemia”, nie mogę wybrzydzać, po prostu jestem głodny. Byłem trzeci: do dwóch kobiet młoda (chyba niepełnoletnia) sprzedawczyni zwracała się po niemiecku: bitte, danke (tyle też rozumiem). Chyba nawet nie musiałem się odezwać: pokazałem palcem, a potem usłyszałem:

– Vier Kronen.

– Kolik? – pytam zdziwiony, bo wcześniej zerknąłem na ledwo widoczny cennik, a tam widzę, że porcja placków kosztuje 19 Kčs.

– Vier Kronen – powtarza nieco głośniej.

Wzięła mnie za Niemca? Tutaj ich najwięcej, na moście Karola słyszałem tylko niemiecki. A ja nie mam w ogóle marek, tylko 20 rezerwowych dolarów. Hm, cztery marki niemieckie to znacznie więcej niż 19 koron (wciąż jeszcze) czesko-słowackich.

– Nerozumim, mluwte česky – chyba zbyt głośno to powiedziałem. Bo lekko się wzdrygnęła, jakby chciała mi odpowiedzieć: phi, ale mądrała z Budziejowic! Bez słowa wydała mi resztę: monetę jednokoronową.

A może powinienem się ucieszyć, że (w jasnobrazowym płaszczu, kupionym na początku stanu wojennego, i beżowym berecie-naleśniku, zrobionym na drutach dwadzieścia lat temu przez siostrę Lucyne) zostałem przez interesowną prażankę wzięty za prawdziwego cudzoziemca, a nie Polaczka z Wrocławia? Ale przecież o tym, że z Vratislavi na pewno nie mogła wiedzieć.



## Czyż nie lepiej łąpać czyże?

Wiemy, wiemy: kruszą się greckie marmury (Afrodyta nie ma prawej dłoni, zamiast piersi widzimy miseczkowate wgłębienia, a jej uda szorstkie jak pumeks), zzieleniały rzymskie spiże (Horacy to przewidział i budował monumenta – *exegi monumentum* – ze słów, lecz i łacina umarła, nawet Bóg nie rozumie dokładnie modlącego się do niego po włosku pontifexa), a książki (nie wszystkie, nie wszystkie) sprzed stu lat, nawet sprzed pół wieku, rozsypują się jak próchno. Tylko twarde dyski ponoć bardziej wytrzymałe od nierdzewnej stali, ale wystarczy jedno delikatne dotknięcie małym palcem prawej (lub lewej) ręki klawisza DELETE, a tysiące zdań natychmiast ulatuje nie wiadomo dokąd.

Czyż nie lepiej łąpać zimą czyże? Albo w lecie pisać patykiem na mokrej plaży? Dla analfabetów i mewek śmieszek.

## MUMU!

Do naszej komórki w piwnicy nie zaglądałem chyba od dziesięciu lat (M. była tam cztery lata temu po kilka doniczek); w naszej przegródce jakieś niepotrzebne graty: puste słoiki po kompotach, tekturowe pudło po odkurzaczu (a może telewizorze), aluminiowe, składane łóżko połowe z brezentową płachtą (kupione w 1967 r.), które trzeba by wreszcie wyrzucić na śmietnik. W piwnicy mieszka nielegalnie (niektórzy sąsiedzi pisali zawiadomienia do administracji) kilka kotów (M. czasem wieczorem, gdy nikt nie widzi, wynosi pod piwniczne okienko jakieś resztki, na przykład kawałek dorsza albo wątrobianki), więc jestem spokojny: w naszym bloku nie ma szczurów. Za to w piwnicy mnóstwo pcheł i może dlatego nawet nie sprawdzamy, czy ktoś nie włamał się do naszej klatki. Cóż można ukraść? Co warto polubić: pchły czy szczury? – zapytała mnie kiedyś znajoma kociara.

A co się zdarzyło kilka lat temu w Krakowie (a może w Katowicach) w nowym bloku na siódmym piętrze? Szczury tak się rozzuchwały, że w dzień biegały na dziesiątym piętrze po korytarzach. Oto kiedyś wieczorem



siedzi sobie na sedesie poważna matrona – nauczycielka, matka dzieciom – i nagle jak nie wrzaśnie:

- Kurwa, ugryzł mnie, ugryzł!
- Kto? Gdzie? – pyta jeszcze bardziej wystraszony mąż.
- Ugryzł, ugryzł, i to w..., no wiesz gdzie.

Polubiliśmy więc koty, choć nie kochamy pcheł, bo za bardzo się rozpanoszyły. W listopadzie ktoś na drzwiach do piwnicy przykleił kartkę z dużymi, czerwonymi literami: UWAGA, PCHŁY!!!! Po co aż cztery wykrzykniki? Nie wiem. Nie tylko ja się oburzam, bo w grudniu ktoś drugi dopisał czarnym flamastrem krótko: **Achtung!** A potem jeszcze ktoś trzeci całkiem kaligraficznie, tylko ołówkiem: Achtung! Banditen! Rozumiem: pchełki to bandytki. Ale to nie koniec polemiki, bo dziś zauważyłem dopisek grubym, czarnym flamastrem: **MUMU!** Co to znaczy? Żebym to ja wiedział...

(13 I 2000)

## *Może panu pomóc?*

**R** zeczywiście, kiepsko się czułem: szedłem powolutku, bo gdzie się miałem śpieszyć? Prawą stroną chodnika. Ławki nieco dalej: to tylko (chyba, chyba) pięćdziesiąt metrów. Właśnie zakwitły trzy lipy, zdziwiłem się, że to dwa trzmielce, a nie pszczołki, pobierają nektar, nie mogłem przepędzić, bo dwudziestoparoletnie lipy wyższe ode mnie, a miód trzmielowy chyba też smaczny (tylko gdzie go można kupić?). Przystawałem pod każdą lipą (och, do dziś nie wiem, czy to szeroko-, czy też drobnolistna) i syciłem się aromatem miodu lipowego, a on szedł kilka metrów za mną i też przystawał, kiedy ja się zatrzymywałem. Nie lubię, gdy ktoś za mną idzie zbyt blisko: nie obronię się, gdyby mnie popchnął lub walnął pięścią, albo kopnął w dupę, wołę przystanąć, niech sobie kroczy przede mną. A on nie: ja dziesięć kroków, on dziewięć – i stoimy. Walnie mnie pięścią w głowę, a może przewróci i skopie? Dopiero po drugiej: nie jestem sam na ulicy, ale czy ktoś mnie obroni? Nie, stop: teraz się nie ruszę, niech mnie wyminie albo zaatakuje; widzę, że nieco starszy ode mnie, ale chyba jeszcze przed emeryturą. Będę krzyczał: kopie leżącego, pomocy! A on zatrzymuje się tuż przy mnie i pyta naprawdę uprzejmie:



- Może panu pomóc?
- Mnie? Nie, merci, idę na obiad, żona czeka, schabowy się smaży – mówię głupawo.
- A to przepraszam.
- Proszę bardzo. (99)

## *Proszę pana. proszę pana*

To do mnie chyba, gdy usiadłem. Na sąsiedniej ławce przepychało się i pokrzykiwało trzech chłopaków. Na oko – dziesięcio-, dwunastoletnich. Ten najgrubszy, a może też najstarszy, spychał w lewo całym ciałem znacznie chudszych koleżków – aż spadli na trawnik.

– Proszę pana...

Tylko zerknąłem: nie będę rozstrzygał, nie jestem sędzią (a poza tym: nigdy nawet nie sędziowałem meczów podwórkowych); no tak, jestem rówieśnikiem ich dziadków, ale nie wiem, czy się nie przesłyszałem.

– Proszę pana, proszę pana, to pedał.

Ta pedała, krzyczą niekiedy pod oknem ich rówieśnicy. Tak, pedał to obraźliwe przezwisko. Ostre. Dorosły mógłby oddać sprawę do sądu. Pedzio: jeszcze bardziej pogardliwe. A ja pamiętam jak – chyba ponad czterdzieści lat temu – jadąc rowerem do ogólniaka, przewróciłem się na złodowaciątych grudach: szurałem/jechałem kilkanaście metrów po lodzie nim mogłem wstać. A tu nie ma prawego pedała (tak mówiłem: rowera, więc i pedała), po prostu się urwał. Cóż mogłem zrobić? Najpierw poszukałem na poboczu asfaltowej szosy pedału, potem próbowałem jechać dalej dotykając czubkiem buta resztek bolca. Czy dojechałem, czy doszedłem pieszo – nie pamiętam. Chyba jednak, popychając rower na szczyt wzniesienia, pojechałem dalej. Wciąż z górki i z górki. Potem powtarzałem sobie: i pedał się urwie, uważaj na podejrzone grudy.

Ale od czterdziestu lat nie ujeżdżam już rowerów i pedałami się nie zamartwiam. Polubiłem autobusy i tramwaje, kilka lat temu przesiadłem się przymusowo na taksówki, choć wolałbym jeździć rowerem. Nawet bez lewego pedału. (99)



## Nie mogę zapamiętać

Nikt mnie nie pyta (rano ani później), co mi się śniło. Może bym sobie przypomniał choćby okruszki, jakieś słowa, jakieś melodie, może nawet klekotanie bociana. A przecież nie miałem z sobą ołówka, nawet gęsiego pióra, nie mówiąc już o kamerze wideo i nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to siedziałem na balkonie bez balustrady i bałem się, że spadnę, kiedy uciekałem, bo ostrzegano wszystkich, że za siedem sekund budynku (czyż to nie gmach główny Uniwersytetu Wrocławskiego?) się zawali, kiedy denerwowałem się na M., że już tydzień siedzimy w Paryżu (dlaczego na dalekim przedmieściu?), a nie pojechaliśmy do katedry Notre Dame i nie obejrzelśmy bez pośpiechu zbiorów egipskich w Luwrze (w 1980 roku tylko pobieżnie), kiedy jadłem tort owocowy na jakimś przyjęciu, chyba w restauracji, a jedna z kobiet zapytała nazbyt uprzejmie, że od razu usłyszałem w lewym uchu dzwonek alarmowy: „Piotrusiu, smakuje”? (skąd ona zna moje drugie imię?). Dokądś uciekam, gdzieś jadę pociągiem, w których znowu drewniane, twarde ławki, a ja przecież nie wzięłem poduszki (odleżynka wciąż niezagojona); oto w Pekinie mówię wyłącznie po polsku, wszyscy mnie świetnie rozumieją, a ja nawet nie wiem, jak po chińsku dzień dobry.

Nie mogę zapamiętać co mi się śniło natychmiast po przebudzeniu, a co dopiero przypomnieć sobie kilka godzin później: to chyba złośliwości (tylko kogo?), bo gdy przechadzam się po Wielkim Murze, gdy w Meksyku bez niczyjej pomocy wchodzę (cha: wbiegam swobodnie jak olimpijczyk) na sam szczyt Piramidy Słońca, gdy z wieży Eiffla puszczam kacze piórka, specjalnie przywiezione z Polski, jak mi to radził Leszek P., wiem, że wcale nie śnię.

Rano naprawdę jestem zmęczony jak bym się wspinał na Śnieżkę, na której zresztą nigdy nie byłem, a Jasio H. zapowiadał kiedyś, że porozmawia z kolegami przewodnikami, może okazyjnie zawiozą mnie furgonetką, która dowozi żywność do obserwatorium, więc mam wciąż nadzieję, że przyśni mi się także Śnieżka (to tylko 1602, a wg wojskowej mapy – jeszcze mniej: 1601,5 m n.p.m.), z której – jeśli niebo bezchmurne – jeszcze sto lat temu można było zobaczyć i Wrocław, i Pragę.



## Czyżyki

31. Naprawdę głupieję: ot, podobają mi się (i to bardzo!) czytanki w starych elementarzach.
32. Naprawdę mądrzeję: podobają mi się (i to coraz bardziej) wnuczki studentki moich starych znajomych.
33. Naprawdę nie piję gorzały i z nim też nie wypiję – tłumaczę po raz chyba piąty nachlanemu znajomkowi. A on mi bełkotliwie – „ty, poeta, nie bądź głupi” – powtarza, że to nie on, a ja powinienem się leczyć, a nawet postraszył mnie Janem z Czarnolasu: *Znał kto kiedy poetę trzeźwiego? Nie uczyni taki nic dobrego.*
34. Naprawdę byłem w Chłopach nad Bałtykiem. I to dwa razy. Ani razu nie znalazłem kawałka bursztynu (za to M. znała Marysię Bursztyn).
35. Na prawdę chorowałem tylko kilka razy w życiu. Wyleczył mnie pewien homeopata: ciepłą wodą mineralną ze źródła „Mieszko”. Niegazowaną!
36. Naprawdę śpię dobrze, nie potrzebuję luminalu ani kordiału, ale nie zazdroszczę cierpiącym na bezsenność, że mogą słuchać radia nawet do piątej nad ranem: tyle snów ich omija!
37. Na prawo, po wyjściu z domu stojącego na podwórzu między dwoma ulicami, skręcam zazwyczaj co drugi dzień. Na lewo chyba częściej, bo najbliżej do ulicy i przystanku autobusowego. Taksówka, po telefonicznym zamówieniu, podjeżdża pod same drzwi.
38. Gdy na biurku stoi komputer, a pod biurkiem dwie rzadko używane maszyny do pisania, listy znowu lubię pisać długopisem lub kulkowym piórem koreańskim: chciałbym, aby każdy był list jedyny, niepowtarzalny. No tak, piszę nazbyt szybko – niekiedy sam siebie nie mogę odczytać – i adresaci nie doceniają mojego poświęcenia, a potem czytam: *Pisz wyraźniej!* Albo jeszcze ostrzej: *Gdyby nie żona, nie odczytałbym.* Chcecie komputerowych literek, równiutkich i czyściutkich jak z drukarni? Proszę bardzo: będę drukował bez jednej poprawki. Nawet nazwisko będzie czytelne. Ale tak wyraźne jakby nie moje.
39. Naprawdę od kilku lat pocięte gazety nie zastępują już w polskich ubikacjach papieru toaletowego. Co to za oszukańcza nazwa: papier toaletowy, skoro wiadomo, że to zwykły (cóż z tego, że miękki i biały lub kolorowy) papier do podcierania. Czy to znaczy, że naszym dupskom też się polepszyło? Chyba tak
40. Przed laty – żali się znajomy – uważnie czytałem tylko ogłoszenia drobne i nekrologi, a teraz, mimo że gazeta ciężka jak pomarańcza, a o cenzurze pamiętają jedynie najstarsi górale, do poczytania tyle, ile waży mózg myszy polnej.



## Dziennik pisany na kolanie

(ołówkiem i długopisem, przepisany na komputerze)

**W**rocław, 25 stycznia 2000, wtorek. Po jedenastej. I co z tego? Nic. (...) Obudziłem się przed szóstą, gdy M. wychodziła do pracy, ale jeszcze zasnąłem. Coś mi się śniło głupiego, tylko nie wiem, czy po szóstej, czy wcześniej. Mam kilkanaście lat, jestem w moim kościele parafialnym w Ł., poznaję go od razu: trzeba wejść po kilkunastu kamiennych schodach. Jak ja jestem ubrany, sam się dziwię: stoję boso pod chórem, tylko w spodniach od pasiastej piżamy, na plecach przerzuty sany brązowy sweter. Muszę natychmiast wyjść! W kościele boso i w piżamie, półgoły? A poza tym mogę się zaziębić; po chwili pod kościołem, przed plebanią, stoję nadal boso, lecz już w kompletnej piżamie i swetrze. Skręcam w lewo: tamtędy droga do domu rodzinnego. (...) Przed siódmą jednak się budzę naprawdę: do wpół do ósmej słucham radia TOK FM (właśnie o pogodzie: wszędzie srogie mrozy, nawet 20-stopniowe, ale największe we wschodniej Polsce i w górach). W dzienniku te same newsy (nusy?), co wczoraj. Niemcy: nie wiadomo, skąd na kontach CDU 12 milionów DM (kto wpłacił? cha: zapewne nigdy się nie dowiemy, ale to nie moje zmartwienie). B. kanclerz Kohl niedawno został we Wrocławiu uhonorowany przez Papieski Fakultet Teologiczny tytułem doktora honoris causa. A dla wielu Niemców zapewne nie jest już „Weltklasse”, jak przedstawiano go na plakatach wyborczych jesienią 1998 r. (sam takie widziałem w Kassel). Drugi nius: minister spraw zagranicznych Geremek mówi o 9 szpiegach rosyjskich, wydalonych kilka dni temu; oto przywołuje on powieści szpiegowskie Le Carre’a. Hm, o Carrze słyszałem, lecz nie czytałem (i nie mam zamiaru przeczytać!) ani jednej jego książki. Kim są ci, którzy brali moskiewskie srebrniki? Nazwiska ściśle tajne? (...) Trochę złotousty ten minister, ale budzący (i moje) zaufanie. (...) Na termometrze za oknem minus osiem, a w mieszkaniu chyba dwadzieścia plusów. Dotąd nie marznę, śpię pod kołdrą (to M. mi poradziła, by pierzynę schować do szafy: za bardzo się pod nią pociełem, trzeba się hartować) i na razie mrozy mnie nie przstraszyły. Och, rano zawsze jestem jakby połamany: powoli do łazienki, powoli do kuchni. Już po ósmej. Jak codziennie najpierw wypilem szklanke wody mineralnej (dziś z miodem i cytryną), potem zjadłem miseczkę owsianki (chyba 0,20 l). Siedząc w kuchni przy stole widzę dwa drzewa (chyba ten większy, obok śmietnika na sąsiedniej posesji, to dąb, a mniejszy – klon: tyle razy widziałem, a nie zobaczyłem); teraz na nim kilkanaście gawronów (czy to te spod Workuty, czy tylko z północnej Finlandii?), dalej prześwit pomiędzy domami – widzę nasyp kolejowy (w kierunku Dworca Gł. pośpieszny wcale nie przyspiesza, to tylko 300 m – teraz wiem, bo sprawdziłem w rozkładzie jazdy PKP: to „Ślązak” z Zielonej Góry o 8:22 wjeżdżał na peron III, a o 8:35 popędził dalej do Krakowa). Co na stole? Herbata z cytryną (w zielonym kubku kupionym w kwietniu 98 r. w Łądku Zdroju), na desce dwie kromki chleba wieloziarnistego z wrocławskiej piekarni „Mamut”, posmarowane *masłem puszystym* z Pasłęka, wytwarzanym na licencji USA (no, no!). Więc nasi mleczarze, chcący sprzedawać polskie masło w krajach Unii Europejskiej, kupili licencję aż w USA? A masło smakuje tak, jak to robione pół wieku temu ręcznie w 20-litrowych, drewnianych maślniczkach (i przeze mnie niekiedy). W domu mówiło się: działać, czyli robić masło. (...) Ot, dziś na talerzu ostatni kawałek *śledzia marynowanego w oleju, ze śliwką*. Potem pół kromki z resztką pomidora. A tu jeszcze plasterek salami z pieprzem, prawdziwy ser francuski (z Bretanii!), taki „półszwajcarski”, kupiony przez M. w supermarkecie „Carrefour”, także *puszysty serek twarogowy „Almette”* (na licencji niemieckiej zrobiony w Kazimierzu Wielkopolskim). A tu znowu mignął pociąg (najpierw słyszę poszum z lewej strony); to osobowy z Węglinca (8:42), tylko kilka żółto-niebieskich wagonów. Nie mogę zapomnieć o tabletkach (...). Potem czytam wczorajszą *Gazetę Wyborczą*. M. przychodzi z pracy przed trzecią; po



obiedzie zaraz się ściemnia, więc tylko przyglądam. Bo lubię czytać przy świetle dziennym, zwłaszcza małe literki. A po drugie: nie mogę ostatnio długo siedzieć przy biurku, mimo dwóch poduszek, bo (...). Przeglądałam wywiad z Romanem Polańskim; hm, w ogóle nie przemawiają do mnie jego filmy. Owszem, to niezwykle sprawny fachman, ale dla mnie nie zrobił ani jednego filmu... Prawie 40 lat temu odstręczył mnie „Nóż w wodzie”, tak przez wszystkich, i dziś również, chwalony. (...) Jakże spokojnie za oknem, rzadko odjeżdża/przyjeżdża samochód. No tak, zima... Od ulicy też nie dochodzą hałasy. A ja uwięziony przez Gen. Mroza. Na jak długo? Kiedy znowu pójdę na spacer? Chyba dopiero w lutym. Za to przechadzki po mieszkaniu. I na parter, aby sprawdzić, czy są listy w skrzynce. (...) Wypiłem niedawno małą kawę (rozpuszczalną neskę, z mlekiem zagęszczonym). Och, za często łykam kawę ostatnio: co drugi dzień. Nadal nie mogę się połączyć z Internetem, ale nie będę dziś dzwonił do biura napraw (nie mam nastroju, może znowu trzeba będzie się wyklócać); gdy dziesięć dni temu podłączono nasze telefony do centrali cyfrowej, coś się zepsuło (?). No tak, na pewno trzeba coś tam w komputerze pozmienić (skonfigurować?), coś dodać (ale co?).

Już po ósmej: tak, spokojny dzień. (...) Przeglądałem/czytałem styczeniowe miesięczniki. W *Twórczości* – jedynie teksty na początku (piękne wiersze Kierca!) i na końcu („Czytane w maszynopisie”). Że też Berezie śnią się zazwyczaj wybitne postacie, a mnie przeważnie jakieś anonimowe. No tak: jaka głowa takie sny (hm, chyba tego nie wymyśliłem? na pewno cytuję...). Na s. 168 jakże zastanawiające zdjęcie B. – zza szyby balkonu. Śni czy jest śniony? Kiedyż widziałem go ostatni raz? Chyba w 1985 r. Wtedy uśmiechał się witkacowsko, a teraz smutno zapatrzonej w widnokrąg. (...) W *Odrze* dwa najnowsze wiersze Szymborskiej. Jakżeż ona w trudnej sytuacji: wszyscy (ja też!) domagają się nowych arcydzieł, a przecież takowe już napisała... Na złość sztywniakom powinna pisać tylko zjadliwe limeryki. A oto czytam wiersze wymuszone, jakby autoparodie... Hm, nie sądziłem, że Noblistka będzie konkurować z Osiecką („Bal”):

*czujmy się gośćmi w tutejszej remizie  
osobliwymi i wyróżnionymi,  
tańczmy do taktu miejscowej kapeli  
i niech się nam wydaje,  
że to bal nad bale.*

(...) Tylko raz, tuż przed drugą, schodziłem na parter. Do mnie nic, za to 1 list do M. I nikt nie telefonował. Nie, były aż dwa. Najpierw M. (...). Sama zadzwoniła potem do Telekomunikacji, a po pierwszej telefon od mężczyzny z TP SA. (...) Pyta jaki mam modem, sprawdzam w komputerze; mówi, że muszę zmienić sterowniki (?), mam przestarzałe (...). Po prostu trzeba z Internetu ściągnąć program, a potem zainstalować w komputerze (?). To nic poważnego itd. Ja na to, że to wina telekomunikacji, bo przedtem modem działał, a teraz nie itd. (...) Zadzwoniłem do sklepu (...), gdzie R. kupił modem. Pracownik postara się ściągnąć z Internetu odpowiedni program, mam zadzwonić jutro po drugiej. (...) Po dwunastej wypiłem herbatę z cytryną i miodem (z pasieki Staszka P.). Obiad przed trzecią: barszcz czerwony z bobem, potem bigos z kartoflami, na deser mandarynka, kiwi, woda mineralna i cukierek miętowy, później już nic nie jadłem, tylko wodą mineralną popiłem połówkę tabletki. Tak, b. rzadko jem coś po szóstej (ważę 2 kg za dużo, mam teraz 72, kręgosłup więcej nie utrzyma, zacznie się buntować). W radiu usłyszałem o rządowym projekcie abolicji dla szpiegów. Czy więcej osób szpiegowało dla państw natowskich, czy ZSRR i Rosji? W *Wyborczej* o wczorajszej projekcji „Pana Tadeusza” w Watykanie; papieżowi film bardzo się podobał. A ja i tak nie pójdę do kina: wolę czytać poemat niż oglądać kolorowe obrazki. Jamnik zaszczekał w mieszkaniu nad nami: M. mówi, że za rzadko jest wyprowadzany na spacer. A kto mnie wyprowadzi? Generale, generale Mrozie, niech ja cię tylko dopadnę! A ty, pani Zimo, nie pokazuj mi się na oczy.



## „Słoje zadrzewne” Karpowicza w księgarniach!

O przygotowywanym do druku przez Wydawnictwo Dolnośląskie książce Tymoteusza Karpowicza **Słoje zadrzewne** wspominałem w *Przecinku* kilkakrotnie. Oto na początku lat 90. WD zamierzało wydać obszerny wybór wierszy Karpowicza, a potem zaraz najnowszy tomik; natomiast poeta zaproponował zbiór zawierający dawne wiersze i nowe, ułożone jednakże wg innego autor-skiego klucza. Maszynopis trafił do Wrocławia w lipcu 1987 r., potem w korektach poeta nadal wprowadzał zmiany (także pod koniec 1999 r.!). Ostatnia książka poetycka Karpowicza to **Odwrócone światło** (1972). Poeta wyjechał z Polski w 1973 r. na stypendium lit. do USA; i przebywa tam do dziś. Wiadomo było, że Karpowicz pisał nieustannie, jednakże publikował niewiele wierszy (np. fragmenty poematu polimorficznego **Rozwiązywanie przestrzeni** ukazały się w berlińskim *Archipelagu* w 1986 r., a potem zostały przedrukowane w osobnym tomiku przez „Nową” w 1989 r.). Oto co przed wydaniem **Słoi** napisał T. Tabako, mający w Chicago bliższe kontakty z poetą („Karpowicz na Kaukazie”, *2B* 1998, nr 13, przedr. w: *Plus Minus* 1998, nr 29): *Trzy czwarte jego twórczości czeka w manuskryptach na próbę czasu, której warunki codziennie wyznacza sam autor (...)*.

I oto 15 lutego 2000 r. **Słoje zadrzewne** na moim biurku! Toż to gruba księga (360 stron!) formatu *Twórczości* (opracowanie redakcyjne i typograficzne: Jan Stolarczyk, posłowie: Andrzej Falkiewicz). Na s. 1 jasnobrązowej okładki – biała twarz poety, na s. 4 – nota biobibliograficzna i wiersz [„Non omnis moriar”], który od razu zwrócił moją uwagę kilka miesięcy temu po lekturze w *2B*, a który tak się zaczyna: *kiedy będę umierał chciałbym / by de la tour nachylił się / nade mną ze swoją świecą*. Nakład? Podobno 2000 egz.

Ważny wydaje mi się podtytuł: **teksty wybrane**. To poeta przygotował KSIĘGĘ, w której dawnym tekstom towarzyszą wiersze-paralaksy (co najmniej jedna lub więcej), ale są tu i powtórzone w dawnym układzie fragmenty **Odwróconego światła** oraz wieloczęściowe utwory **Rozwiązywania przestrzeni** (XI: one przede wszystkim ukazują całkiem odmienną twarz poety: nie lingwisty, lecz kostycznego historiozofa!). Autor daje nam wskazówkę, że należy czytać **Słoje** jako całość (powtórzone zostały quasi-ewangeliczne tytuły działów **Odwróconego światła** i dodane 4 nowe), ale przecież poszczególne utwory (i dawne, i paralaksy) są także autonomicznymi tekstami. W **Słojach** autor zamieścił wszystkie najbardziej charakterystyczne dawne wiersze (np. „Sen ołówka”, „Rozkład jazdy”, „Matka w krześle drewnianym”), ale zostały one skontrowane paralaksami. Mamy więc teksty dwudzielne, trój- i wielodzielne! Tylko ostatni – (najnowszy?) bez paralaksy... Nowych (tj. powstałych po **Odwróconym świetle**) jest chyba w **Słojach** więcej. Oto moje pierwsze czytanie (a znałem wcześniej chyba 80% tekstów): to osvajanie się z nową całością. To nie tylko całość literacka (jak zwraca uwagę Falkiewicz), lecz poniekąd także filozoficzna. To prawda: to, co szkoliło w latach 60. (np. nicowanie idiomów), dziś stało się niemal metodą przedszkolną, choć nie dla wszystkich poetów. Więcej o **Słojach** napiszę w z. 10 *Przecinka*: to lektura na długie tygodnie. A najważniejsze są drugie i trzecie czytania!

Cieszę się, że w ostatnim roku XX w. właśnie **Słoje zadrzewne** będą mnie budzić z czytankowych snów; *bij mowę jeśli odstaje* – napisał Karpowicz w **Odwróconym świetle**. **Słoje zadrzewne** to godne pożegnanie wieku! A ileż tu nowych, wspaniałych wierszy! Ileż gorzkiego humoru! Najbardziej przyjmujące są chyba fragmenty **Rozwiązywania przestrzeni** (XI): tu zdania-paradoksy (przywołani zostali nie tylko Spinoza II i Kierkegaard II, lecz także Rakowski II i Jaruzelski II...) tną jak lasery...

Na koniec jeden cytat: *imiona przestrzeni są następujące: a abachit abazja abazur i wszystkie dalsze / sto dwadzieścia tysięcy słów naszego języka aż po szumiący zbożem brzeg / słowa żyzny ale już nie żyźń*.



## Kto do Akademii?

Kto powinien powołać Akademię Literatury Polskiej? Oczywiście, Sejm mógłby uchwalić ustawę o utworzeniu Akademii i powierzyć premierowi (lub ministrowi kultury) przygotowanie szczegółowych aktów wykonawczych, ale jest to droga długa i mało realna. Już słyszę głosy: a po co, a kto ma wejść, a kto będzie płacił, komu to służy? Dyskusje o celowości powołania ALP-u – o ile w ogóle by do nich doszło – trwałyby zapewne kilka lat...

Można wybrać drogę prostszą i skuteczniejszą. Oto przedstawiciele władz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Polskiego PEN Clubu powołują Fundację Literatury Polskiej. Jednym z podstawowych celów Fundacji będzie utworzenie Akademii Literatury Polskiej „Czterdzieści i Cztery”. Potem ALP – mając pomoc organizacyjną i finansową Fundacji – działa całkowicie autonomicznie jako ciało korporacyjne. Kto jednak wybiera (mianuje?) członków ALP-u? To istotne pytanie! Oto pierwszych 5 członków-założycieli Akademii powołuje Fundacja Literatury Polskiej. Wydaje się, że musiałyby to być osoby o niekwestionowanym autorytecie literackim, a więc nobliści i kandydaci do Nagrody Nobla, czyli pisarze cenieni powszechnie nie tylko w Polsce (i nie tylko w Europie). Czy są tacy? Oczywiście, już wymieniam nazwiska:

**Ryszard Kapuściński**  
**Stanisław Lem**  
**Czesław Miłosz**  
**Tadeusz Różewicz**  
**Wisława Szymborska**

Później pięcioro założycieli przedstawia swoje 2 kandydatury – i już Akademia liczy 15 członków. Następnych akademików w ciągu 2 lat – aż do pełnego składu 44 członków – wybiera, już w normalnym trybie, zgromadzenie ogólne większością 2/3 głosów.

Kto mógłby zostać członkiem pierwszego ALP-u? Piszący po polsku poeci, prozaicy, dramaturdzy, eseści i krytycy literaccy, którzy wpi-

sali do Wielkiej Księgi Literatury Polskiej co najmniej – mówiąc metaforycznie – kilka zdań; urodzeni w I połowie XX w., mieszkający w Rzeczypospolitej i zagranicą. Najważniejszym kryterium przyjęcia do ALP-u jest wartość literacka dzieł (akademik może być zarówno kandydatem na świętego, jak i szubrawcem czy też osobą o poplamionym życiorysie).

Akademia składa się z 44 członków. Członkostwo w Akademii jest dożywotnie. Członkostwo ustaje gdy: 1) akademik złoży rezygnację, 2) zostanie skazany prawomocnym wyrokiem sądowym za plagiat literacki, 3) nastąpi zgon akademika.

Pracami ALP-u kieruje Prezes, noszący tytuł Hetmana Wielkiego Literackiego, wybrany na okres 3 lat większością 2/3 głosów przez zgromadzenie ogólne członków. Prezesowi pomaga Zarząd wybrany zwykłą większością głosów przez zgromadzenie ogólne.

Godłem Akademii jest zwisający zielony liść lipy czarnoleskiej w jajowatej otoczce (*Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!*). Specjalna komisja złożona z wybitnych artystów plastyków i znamienitych dendrologów, powołana przez prezesa Akademii, ustali jakie lipy w XVI w. rosły w Czarnolesie (drobno-, czy może szerokolistne?) i zaproponuje Zarządowi wzór godła.



Wszyscy członkowie Akademii mają prawo do noszenia niebieskich kapeluszy z gęsim piórem z Nagłowic (**Polacy nie gęsi, lecz swój język mają**), których fason zostanie zastrzeżony w urzędzie patentowym i wszelkie naśladownictwa będą ścigane przez prawo.



Nie jestem jednak nadmiernym optymistą i wątpię, czy Akademia Literatury Polskiej powstanie w najbliższych miesiącach lub latach. Już słyszę te niekończące się dyskusje, kto jest godzien członkostwa Akademii, kto nie powinien zostać wybrany, bo np. nadużywa alkoholu, bo napisał wiersz o czerwonym sztandarze, bo...

Przedstawiam nazwiska pisarzy, które chciałbym – ja, Jerzy Pluta (prozaik, polonista, czytelnik literatury polskiej od prawie 50 lat) – zobaczyć na liście członków Akademii Literatury Polskiej „Czterdzieści i Cztery”. Wszyscy moi akademicy urodzili się w I połowie XX wieku, mają ogromny i różnorodny dorobek literacki, oprócz 2 noblistów jest w tym gronie co najmniej kilkunastu pisarzy, którzy kandydują do Nobla (niektórzy już od wielu lat). Są w tym gronie pisarze, których dzieła cenię bardzo wysoko i których lektura sprawia mi wielką satysfakcję; są i tacy, których teksty wcale mnie nie poruszają, choć wiem, że należą do najlepszych jakie powstały w polskiej literaturze ostatnich dziesięcioleci. Starałem się poskromić osobiste mniemania (sympatie i antypatie) i spojrzeć na dzieła jakby z pewnego oddalenia. Oczywiście, pisarzy oceniałem wg ich najlepszych tekstów. Chodziło mi o to, aby była to lista reprezentatywna, a więc zawierająca nazwiska autorów „wszystkich stanów i ziem”, czyli uprawiających różnorakie gatunki literackie: i wiersze liryczne, i powieści, i eseje, i felietony, i humoreski, i dramaty...

W notkach o akademikach wymieniam przykładowo kilka najbardziej znanych tytułów. Natomiast słowo *ponadto* znaczy: zajmuje się także..., jednakże dzieła z tej dziedziny zapewne nie należą do najważniejszych osiągnięć literackich w jego dorobku.

Na liście dodatkowej co najmniej tyle nazwisk, co nowo wybranych alpowców; wymienię niektóre: Jerzy Ficowski, Julia Hartwig, Jan Zbigniew Słowjowski, Bogusław Żurkowski. Jerzy Lisowski, Erwin Kruk, Wojciech Żukrowski, Paweł Hertz, Marek Nowakowski, Krystyna Miłobędzka, Tadeusz Kijonka, Janusz Kraśński...



Ogólny pokrój pióra pokrywowego: 1 dutka, 2 stosina, 3 chorągiewka

EDWARD BALCERZAN (1937) – eseista i krytyk lit. (**Oprócz głosu; Przygody człowieka książkowego**), badacz literatury (**Przez znaki; Poezja polska w latach 1939-1965; Kręgi wtajemniczenia**). Ponadto poeta (**Granica na moment**), prozaik (**Któż by nas takich pięknych**), tłumacz.

MALGORZATA BARANOWSKA (1945) – esestka (**Pamiętnik mistyczny; Prywatna historia poezji**). Ponadto poetka (**Zamek w Pirenejach**), krytyk lit., badaczka literatury.

STANISŁAW BARAŃCZAK (1946) – poeta (**Dziennik poranny; Widokówka z tego świata**), eseista i krytyk lit. (**Nieufni i zadufani; Tablica z Macondo**), badacz literatury (**Język poetycki Mirona Białoszewskiego; Uciekinier z Utopii**), tłumacz (dzieła Szekspira, poeci języka angielskiego).

HENRYK BEREZA (1926) – eseista i krytyk lit. (**Sztuka czytania; Związki naturalne; Taki układ; Bieg rzeczy; Pryncypia; Obroty**), onirysta (**Oniriada**).

JAN BŁOŃSKI (1931) – eseista i krytyk lit. (**Zmiana warty; Odmarsz; Romans z tekstem; Kilka myśli co nie nowe**), badacz literatury (prace o S. I. Witkiewiczu, W. Gombrowiczu, S. Mrożku).

KAZIMIERZ BRANDYS (1916) – prozaik (**Jak być kochaną; Nierzeczywistość; Miejsiace**).

MARIA DANILEWICZ ZIELIŃSKA (1907) – krytyk lit., badaczka literatury (**Szkice o literaturze emigracyjnej; Próby przywołania**). Ponadto prozaik.



ANDRZEJ DOBOSZ (1935) – felietonista (**Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia**).

ANDRZEJ FALKIEWICZ (1929) – eseista i krytyk lit. (**Polski Kosmos; Fragmenty o literaturze polskiej; Takim ściegiem; Istnienie i metafora**), prozaik (**Ledwie mrok**).

LUDWIK FLASZEN (1930) – eseista i krytyk lit. (**Cyrograf**).

MICHAŁ GŁOWIŃSKI (1934) – teoretyk i badacz literatury (**Powieść młodopolska; Gry powieściowe; Zaświat przedstawiony; Rytuał i demagogia**), eseista i prozaik (**Marcowe gadanie; Końcówka; Czarne sezony; Przywidzenia i figury**).

MARIAN GRZEŚCZAK (1934) – poeta (**Lumpenezje; Gęste światło; Sierpień, tętnienie**), tłumacz. Ponadto prozaik (**Odyseja, Odyseja**) i dramaturg.

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI (1919) – prozaik (**Inny świat; Wieża**), eseista (**Dziennik pisany nocą**).

MARIA JANION (1926) – eseistka i badaczka literatury (**Gorączka romantyczna; Odnowianie znaczeń; Życie pośmiertne Konrada Wallenroda**).

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI (1932) – prozaik i reporter (**Cesarz; Lapidarium; Imperium; Heban**).

TYMOTEUŚ KARPOWICZ (1921) – poeta (**Kamienna muzyka; Znaki równania; Trudny las; Odwrócone światło; Słoje zadrzewne**), dramaturg (**Przerwa w podróży; Czterech nocnych stróżów; Kiedy przychodzi Anioł**). Ponadto eseista i badacz literatury (**Poezja niemożliwa**).

BOGUSŁAW KIERC (1943) – eseista (**Przyboś i; Wzniosły upadek anioła**), poeta (**Ciemny chleb; Niewinność; Raz Na Zawsze**).

LESZEK KOŁAKOWSKI (1927) – eseista (**Światopogląd i życie codzienne; Obec-**

**ność mitu**), prozaik (**Klucz niebieski; Rozmowy z diabłem**).

TADEUSZ KONWICKI (1926) – prozaik (**Sennik współczesny; Wniebowstąpienie; Kalendarz i klepsydra; Mała apokalipsa**).

JULIAN KORNHAUSER (1946) – poeta (**W fabrykach udajemy smutnych rewolucjonistów; Zjadacze kartofli; Kamyk i cień**), krytyk lit. (**Świat nie przedstawiony – z A. Zagajewskim; Międzyepoka**). Ponadto prozaik (**Dom, sen i gry dziecięce**), tłumacz, sławista.

JAN KOTT (1914) – eseista, krytyk lit. i teatralny (**Szekspir współczesny; Kamienny Potok**). Ponadto tłumacz.

URSZULA KOZIÓŁ (1931) – poetka (**W rytmie korzeni; W rytmie słońca; Żalnik**), felietonistka (**Z poczekalni**). Ponadto prozaik (**Postoje pamięci**).

HANNA KRALL (1935) – prozaik i reporterka (**Zdążyć przed Panem Bogiem; Hipnoza; Taniec na cudzym weselu**).

RYSZARD KRYNICKI (1943) – poeta (**Akt urodzenia; Organizm zbiorowy; Nasze życie roślinie**).

ZYGMUNT KUBIAK (1929) – eseista (**Wędrowki po stuleciach; Przestrzeń dzieł wiecznych; Mitologia Greków i Rzymian**), tłumacz literatury greckiej i łacińskiej.

STANISŁAW LEM (1921) – eseista (**Summa technologiae; Wielkość urojona**), prozaik (**Eden; Cyberiada; Bezsensowność**).

JACEK ŁUKASIEWICZ (1934) – eseista i krytyk lit. (**Szmacciarze i bohaterowie; Republika mieszkańców; Rytm, czyli powinność**), badacz literatury (**Mieczysława Jastruna spotkania w czasie**). Ponadto poeta (**Dolina; Czas nie dopełniony**).

CZESŁAW MIŁOŚZ (1911) – poeta (**Ocalenie; Światło dzienne; Dalsze okolice**),



eseista (**Rodzinna Europa; Prywatne obowiązki; Ogród nauk**), tłumacz. Ponadto prozaik (**Dolina Issy; Piesek przydrożny**). Literacki Nobel 1980.

SLAWOMIR MROZEK (1930) – dramaturg (**Indyk; Tango; Emigranci; Portret**), prozaik (**Słoń; Małe listy; Donosy**).

WIESLAW MYŚLIWSKI (1932) – prozaik (**Kamień na kamieniu; Widnokrąg**). Ponadto dramaturg (**Drzewo**).

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI (1930) – prozaik (**Zmierzch świata; Zasypie wszystko, zawieje...**). Ponadto krytyk lit.

MARIAN PANKOWSKI (1919) – prozaik (**Matuga idzie; Gość**). Ponadto poeta, dramaturg (**Nasz Julo czerwony; Ksiądz Helena**).

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI (1942) – eseista (**Życie i inne zajęcia; Biustonosz Marylin Monroe; Kolnierzyk Słowackiego**). Ponadto prozaik (**Krótkie dni**).

JEREMI PRZYBORA (1915) – prozaik, humorysta, dramaturg (**Kabaret Starszych Panów; Listy z podróży**).

EDWARD REDLIŃSKI (1940) – prozaik (**Konopielka, Dolorado**). Ponadto dramaturg (**Jubileusz**).

TADEUSZ RÓŻEWICZ (1921) – poeta (**Niepokój; Czerwona rękawiczka; Twarz; Płaskorzeźba; Zawsze fragment**), dramaturg (**Kartoteka. Kartoteka rozrzucona; Świadkowie; Stara kobieta wysiaduje**). Ponadto prozaik (**Przerwany egzamin; Śmierć w starych dekoracjach**), eseista (**Przygotowanie do wieczoru autorskiego**).

JAROSLAW MAREK RYMKIEWICZ (1935) – eseista (**Aleksander Fredro jest w złym humorze; Juliusz Słowacki pyta o godzinę; Żmut**). Ponadto poeta (**Metafizyka; Co to jest drozd**), dramaturg (**Ulani**), krytyk lit., prozaik.

JANUSZ STYCZEŃ (1939) – poeta (**Boski paragraf; Rozkosz gotycka; Widzialne ciała tajemniczy; Wieczna noc miłosna**). Ponadto dramaturg (**Uśnij snem morskim**).

WISLAWA SZYMBORSKA (1923) – poetka (**Sól; Sto pociech; Koniec i początek**), felietonistka (**Lektury nadobowiązkowe**). Literacki Nobel 1996.

JAN TWARDOWSKI (1916) – poeta (**Znaki ufności; Niebieskie okulary**).

BOHDAN ZADURA (1945) – poeta (**Pożegnanie Ostendy; Prześwietlone zdjęcia**), tłumacz (poeci amerykańscy i angielscy). Ponadto prozaik (**Lit**), krytyk lit. (**Radość czytania**).

ADAM ZAGAJEWSKI (1945) – poeta (**Sklepy mięsne; Jechać do Lwowa**), eseista i krytyk lit. (**Świat nie przedstawiony – z J. Kornhauserem; Dwa miasta**). Ponadto prozaik (**Ciepło, zimno**).

HELENA ZAWORSKA (1930) – eseistka i krytyk lit. (**Spotkania; Sztuka podróżowania**). Ponadto badaczka literatury (**O nową sztukę**).

JADWIGA ŻYLIŃSKA (1913) – prozaik (**Dom, którego nie ma; Drogi, które prowadzą dalej; Spotkania po drugiej stronie lustra**).



Lipa: a) drobnolistna (1 fragment gałązki w okresie kwitnienia, 2 kwiat, 3 owocostan); b) szerokolistna (1 fragment gałązki w okresie kwitnienia, 2 kwiat w przekroju podłużnym, 3 owocostan)



## „Żelazne klucze królestwa”, czyli w sadzie Stanisława P.

Zapraszał nas do swego sadu pod Wrocławiem wielokrotnie (chyba jeszcze w PRL-u), ale jakoś nie mogliśmy się umówić: albo pogoda nie dopisała, albo M. była zajęta, albo ja nie mogłem (bo np. na biurku już pierwsze zdania kolejnego arcydzieła...). Ale w końcu dojechaliśmy: pierwszy raz w czerwcu 1993 r., a w 1999 r. aż kilka razy. To tylko dwadzieścia parę km na zachód od naszego bloku: najpierw autobusem „144” na Popowicką, potem wysłużonym mercedesem Staszka do Lutyni, tuż za ostatnim wrocławskim osiedlem Żar. To w Lutyni, także w połowie lat 70., niemal w tym samym czasie, sad założył poeta Roman Drahan (zrezygnował z posady nauczycielskiej i stał się zawodowym – na kilku ha – sadownikiem). Stanisław Pasternak najpierw kupił ok. 3 000 m kwadratowych, by później sad powiększyć do ponad 30 000 m.

Na początku sierpnia 99 r. najprzyjemniej: słonecznie, dojrzewają już wczesne brzoskwinie, natomiast wiśnie na ponad stu drzewkach (jakaś zaraza pozbawiła ich liści) niezerwane: za mało chętnych na te owoce, nektaryniki jeszcze twarde, a jabłka zielone... Wiatrak (w oczy rzuca się czerwona tabliczka, że obiekt jest pod ochroną Ministerstwa Kultury i Sztuki) wciąż bez skrzydeł (oryginalne ponoć były tu jeszcze w latach 40.), przed wiatrakiem budowany przez wiele lat dom, w którym właśnie lecie 99 r. Staszek zamieszkał, oczywiście z żoną Helenką (uwiecznioną na s. 1 obwoluty *Nieznajomej*, Ossolineum 1970). A tuż za wiatrakiem ponad 30 uli. Za sadem – pola. A to tu, pod Leuthen, 5 XII 1757 r. rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew wojny siedmioletniej. Gdyby Austria pokonała Prusy, to odzyskałaby utracony kilkanaście lat wcześniej Śląsk. I zapewne życie moich gornośląskich przodków (a potem i moje) potoczyłoby się nieco inaczej. Jeszcze dziś rolnicy i sadownicy znajdujący na polach jakieś resztki armat i pistoletów. A może i sad na polu bitwy? Niewykluczone, mówi S. Trzeba uważać na pszczoły, ostrzega S., atakują nawet mnie. Gdy

wracamy z przechadzki po sadzie, J. omija ulę lukiem, ale i tak pszczoła tylko jego ująłła w ucho, które spuchło natychmiast...

Kiedy ostatni raz byłem w dużym sadzie? W domu rodzinnym sadu nie było: ot, rosły gruszki, jabłonie i śliwki, nie więcej niż 20 drzewek. A tu? Od razu przypominają się słowa Wieszcza: *Był sad, a w nim drzewa owocowe zasadzone w rzędy...* Albo Leśmiana ze zbioru **Sad rozstajny: Rozmajaczył się dzisiaj mój sad czereśniowy.**

Sadownik Pasternak (ur. w 1937 r. w Gródku Jagiellońskim) od kilku lat na wcześniejszej emeryturze, tzw. lotniczej. Bo kimże właściwie jest przede wszystkim? Pisarzem? Historykiem sztuki? Lotnikiem? Sadownikiem? Ponad 40 lat temu zaczął latać na szybowcach i skakać z kukuźników i antków (przeżycia pierwszego skoku opisał w 1959 r. w opowiadaniu „Trzecia linia”, w którym taka puenta: – *Po co przyszlście? No? Po co? Byłbym jeszcze kilkanaście minut szczęśliwy*), później zdobył licencję pilota zawodowego i przez prawie ćwierć wieku pracował jako pilot (najdłużej w agrolotnictwie). Debiutował w tygodniku *Odra* w 1958 r. Wydał 4 tomiki poetyckie (ostatni w 1993 r. – **Opinie**), tom opowiadań *Nieznajoma*, powieść **Zapamiętywanie nagiej córki** (1972), a na druk czeka w Wyd. Dolnośląskim powieść **Zdjęcia intymne z jednego sezonu**. W 1959 r. w tej samej grupie zdawaliśmy egzamin wstępny na wrocławską polonistykę; dwa lata później Pasternak przeniósł się na historię sztuki (dyplom uzyskał w 1966 r.). Kilka lat pracował w Muzeum Śląskim i BWA, pisywał także recenzje plastyczne, ale w latach 70. wybrał profesję lotnika. Nawet na spotkaniach literackich pojawiał się b. rzadko. Teraz mówi żartobliwie, że zna dobrze Dolny Śląsk, lecz jedynie z samolotu: gdy jedzie autem, nie wie, gdzie jest... W garażu stoi cacko: „Praga” z lat 20.

Pokazuje nam nową odmianę brzoskwini. To on ją wyhodował: owocuje we wrześniu. Zgłosił drzewko do opatentowania w urzędzie patentowym; jeśli otrzyma papierek, założy szkołkę. I będzie bogaty? Jak się będzie ta odmiana nazywała? Chyba tak: *Persika pasternakiana*.



Pasternak-lotnik przez pół roku w Iranie (kilkanaście lat temu) obsiewał nasionami trawy słone tereny półpustynne (wziął z sobą tylko jedną książkę: *Ulisses* Joyce'a). Dziesięć lat temu, również przez pół roku, w Sudanie opryskiwał środkami chemicznymi pola bawełny. Do Afryki zabrał *Odwrócone światło* Karpowicza. Czytał wiersze na pustyni i pod boababami. Także na głos kolegom lotnikom i mechanikom. Tam jeszcze się bardziej przekonał do poezji Karpowicza. Pewnego dnia musiał awaryjnie wylądować na pustyni. Rozpalili (on i mechanik) ognisko, przez radio wezwali pomoc; w nocy z oddali słychać było porykiwania lwów i dziesiątki innych głosów. A Staszek czytał koledze mechanikowi wiersze Karpowicza, który najpierw słuchał obojętnie, wreszcie spodobała mu się jedna fraza: *żelazne klucze królestwa*. A potem cały utwór. Tak oto Karpowicz odniósł jednak zwycięstwo na pustyni sudańskiej: to nic, że pod patronatem lwów i szakali. (99)

## To nie ptak

Chyba o ptakach rozmawialiśmy na ul. Więziennej we Wrocławiu. W czwartek, niedzielny przedwieczór anno 99. Dlaczego o ptakach? Nie pamiętam; może dlatego, że wcześniej o wysokim jesieniu, rosnącym na dziedzińcu dawnego więzienia miejskiego. To Staszek Korytka (dziś profesor ASP, wówczas początkujący poeta i student PWSSP) przypomniał sobie, jak to

pod koniec lat 60. – w Polanicy Zdroju, na jednej z Kłodzkich Wiosen Poetyckich – wracał nad ranem z kilkoma poetami z kawiarni „Colombina” do domu wczasowego, w którym zakwaterowano uczestników spotkań. W parku Zdrojowym spotkali Juliana Przybosa: on – rzeński, ogolony – zdziwiony, że dopiero pójść spać, oni – skacowani, niewyspani – zaskoczeni, że Wielki Poeta już na spacerze.

Co za piękny poranek, zagadał najbardziej elokwentny Kijonka, jakie czyste powietrze, to nie Górny Śląsk. I ptak śpiewa... To nie ptak, panie Tadeuszu, zachnął się autor *Narzędzi ze światła*, to nie ptak, to kos!

## Znowu życie naśladuje literaturę?

Kiedys w *Przecinku* (z. 3/1996) wspomniałem o tablicy poświęconej Rafałowi Wojaczko- wi, umieszczonej w Mikołowie na ścianie domu, w którym się urodził; pomysł tablicy z dwuwierszem (*Musi być ktoś, kogo nie znam, ale kto zawładnął / Mną: moim życiem, śmiercią; tą kartką*) pojawił się najpierw w moich *Stu czyzykach* (1978). W ósmym *Przecinku* (s. [I]: inseraty) reklamuję herbaciarnię chińską (Rynek 8): *Do południa nauka kaligrafii chińskiej i masażu azjatyckiego*. Oto na początku stycznia 2000 r. przeczytałem w *Gazecie Dolnośląskiej* (*Supermarket*), że niedaleko Rynku, przy Igiełnej 16 (w b. lokalu pijalni kawy „Pożegnanie z Afryką”) małżeństwo chińskie otworzyło herbaciarnię „Świat Chin”. Szefowa Yan co prawda nie pochodzi (jak w moim ogłoszeniu) z Hongkongu, lecz z prowincji Shang Dong, jednakże wkrótce – jak czytam – *planuje kursy chińskiej kaligrafii i malarstwa, medycyny, masażu i sztuki gotowania* (podkr. – JP).

Do „Świata Chin” wybiorę się dopiero w maju 2000 r. i na pewno zamówię m.in. czerwoną herbatę formosa oolong. Toż przecież herbaty ulung po raz pierwszy napilem się chyba w czasach, gdy Katowice nazywały się swojsko Stalinogród... A być może zapiszę się również na kurs kaligrafii (albo oddeleguję red. P. Czyżyka).

## Oferta dla twórców łapiących życie na gorąco?

# PODSŁUCHY

BEZPRZEWODOWE O DALEKIM ZASIĘGU

Do ochrony garaży, pojazdów, sklepów, magazynów, altanek, mieszkań, domów, hal, warsztatów, zakładów produkcyjnych oraz do podsłuchu małych dzieci. Mikrofony o dużej czułości, mikrofony kierunkowe, podłuchy z powiadamianiem z samoczynnym nagrywaniem, ze zdalnym sterowaniem. Interkomy do łączności. Alarm samochodowy z powiadamianiem, z podsłuchem i ze zdalnym wyłączeniem silnika (za pomocą telefonu można zatrzymać samochód).

Sprzedaj wysyłkowo. Oferta z cennikiem za darmo.



## Zapiski Piotra Czyżyka

W serii VIII Biblioteki Wr. Oddziału SPP (Wrocław 2000) ukazały się tylko 4 zbiorki (na tyle starczyło pieniędzy sponsora, czyli Marszałka Województwa Dolnośląskiego): trzy poetyckie (I. Wyczółkowska, **Wstęp do teorii jawy**; A. Matuszkiewicz, **Vox celestis**; M. Fostowicz, **Rewolucja**) i jeden prozatorski (W. Grabkowski, **Wypalacz drutu**).

Janusz Styczeń – zodiakalny Strzelec – ukończył w 1999 r. 60 lat. Nie otrzymał (niestety!) orderu czy też Nagrody *Odry* (albo tylko koperty od prezydenta Wrocławia). Za to Wydawnictwo Dolnośląskie wydało najnowszy zbiorek wierszy stróża „boskiego paragrafu” (ze zdjęciem autora – pozdrawiającego Muzy podniesioną prawą ręką – na s. 1 okładki) pt. **Wieczna noc miłosna**. Zwraca uwagę otwierający tomik krótki tekst pt. „Ja”:

*wszyscy moi przyjaciele umarli,  
zostałem sam dla siebie modelem,  
muszę czerpać z własnego serca,  
teraz widzę, że świat jest do mnie  
podobny*

9 grudnia 1999 r. na 931 „Czwartku literackim” (Domek Romański we Wrocławiu) wystąpił – kilka dni po przekroczeniu siedemdziesiątki – Andrzej Falkiewicz.

Bohaterką wieczoru była ostatnia jego książka **Le-dwie mrok** (1998). O poprzedniej książce autora **Fragmentów o literaturze polskiej** – o eseju filozoficznym **Istnienie i metafora** (1996) – obszerne wypowiedzi profesorów-filozofów w t. 5 **Poznańskich Studiów z Filozofii Humanistyki (Umysł i rzeczywistość**, Poznań 1999, s. 9-134; **Ontologia istnień**. Wokół koncepcji metafizycznej A. Falkiewicza).

Witkacy zapewne w zaświatach zaciera ręce: oto kolejny pisarz w jaskini filozofów...

Na „Benefisowe spotkanie” – w 60 rocznicę urodzin – z Henrykiem Wolniakiem (który przybrał – czy nie uzurpatorsko? – przydomek Zbożydarzyc) wybrałem się do wr. Klubu Muzyki i Literatury (3 XII 1999) incognito. Wstęp był bezpłatny, więc chyba autor **Prochu** (1972), **Żywcia** (1977 – ciekaw jestem, ile beskidzki browar wybulił poecie za kryptoreklamę piwa?) i **Pradziadów** (1994) nie otrzymał za występ wielkiego honorarium, za to został odczytany list gratulacyjny od senatora Leona Kieresesa. I – co mnie zaskoczyło – m.in. mój, w którym usprawiedliwiam niemożność przybycia na spotkanie mojego Szefa. (Przykucnąłem za fotelem prof. Korytki i nie zostałem rozpoznany.) Kilka dni później otrzymałem pocztą od Poety Henryka kopię „Zawiadomienia o wszczęciu postępowania egzekucyjnego” (chudy literat zalega z opłatami za mieszkanie spółdzielcze) i gorzkie dopowiedzenia: *Jeszcze nie przebrzmiały echa mojego benefisu, a już komornicy chwycili mnie za gardło (...). Z czego tu płacić, jak brak kasy jest przypisany do poety*. No tak, byli już tacy filozofowie, którzy mieszkali w beczce, byli tacy poeci, co spali na dworcach.


**Benefisowe spotkanie**  
**z Henrykiem**  
**Wolniakiem-Zbożydarzycem**

W Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu, pl. Kościuszki 9, w dniu 03.12.99, o godz. 18<sup>00</sup> odbędzie się benefis Henryka Wolniaka-Zbożydarzycy w 60. rocznicę urodzin oraz na progu 35-lecia twórczości.

1999

Obecność przyjaciół, wielbicieli talentu, muz, mecenasów sztuki – obowiązkowa.

Kręgi krytyczne mogą też przybyć licznie.



Otrzymane: 30 listopada 1999  
 DZIAŁA  
 605 12  
 1999  
 P. Czyżyk  
 W/10/1111



## Obiady przecinkowe



**N**ie ukrywam, że w tytule nawiązuję żartobliwie (i autoironicznie) do – znanego każdemu licealiście – terminu z okresu Oświecenia. Obiady czwartkowe (zwane też *mądrymi obiadami*) organizował w l. 1770-1788 król Stanisław August na Zamku, niekiedy w Łazienkach; były to biesiady literacko-naukowe (w jednym posiedzeniu brało udział zazwyczaj ok. 10-12 gości). U króla Stasia, herbu Ciołek, dyskutowano, czytano wiersze (częstym gościem był m.in. Stanisław Trembecki) i posilano się smakowitymi daniami. Niestety, jadłospisy się nie zachowały, znamy jedynie szczątkowe opisy.

Na obiadach przecinkowych w lokalu REDAKCJI posilają się i gadają zawsze co najmniej 3 osoby (niekiedy wpadają także Amelia Żymła i Piotr Czyżyk). Menu ustala i przygotowuje osobiście M. Obiady odbywają się w różnych dniach tygodnia. Postanowiłem przedstawiać krótkie sprawozdania z niektórych spotkań: dla współczesnych i potomnych.

**1** Wtorek, 4 maja 1999 r. Gość: mecenas *Przecinka*, poeta Aleksander Rozenfeld. Menu: zupa pomidorowa z makaronem (długie nitki), zrazy zawijane (wołowe) w sosie grzybowym, młode kartofle (nie wiadomo z jakiego kraju, może z Izraela, albo z Wysp Kanaryjskich), kapusta gotowana (przyprawiona jogurtem i pieprzem), sałata zielona z sosem winegret, ciastka tortowe, kawowo-czekoladowe (z cukierni hotelu „Wrocław”), lampka brandy *oryginal Stock con acquavite di vino italiana* (produkt firmy *Plzeń A.S.*), do wyboru: kawa, herbata, woda mi-

neralna STAROPOLANKA ZDRÓJ. Pomidorowa – smakowita (gotowana na wywarze jarzynowym), zrazy miękkie i pachnące pieczarkami. Woda mineralna – niegazowana – prosto ze źródła w Parku Narodowym Gór Stołowych.

Poeta przeczytał wiersz, napisany kilka dni wcześniej, o gościach-uchodźcach z Kosowa, przybyłych do Złotowa. Zaczyna się tak:

*Patrzę w twoje oczy a w nich  
odbite cale cierpienie twojego ludu*

Olek opowiadał m.in. o swoich przygodach literackich i życiowych; nie bez racji mówi się, że spotkanie z Rozenfeldem jest nieważne bez kilku kawałów żydowskich (oczywiście, usłyszeliśmy kilkanaście). Któż może w Polsce opowiadać je bez narażenia się na zarzut antysemityzmu? Nieliczni, nieliczni... Do nich należy także autor *Wierszy z tamtego świata*. Młodych czytelników odsyłam do tekstu Hanny Krall „Rozenfeld”. To tylko krótki przystanek we Wrocławiu – w drodze do Domu Pracy Twórczej „Astoria” w Zakopanem. Spotkanie po jedenastu chyba latach.

**2** Środa, 12 maja 1999 r. Gość: profesor Jan Miodek – rozmowa o przecinku i innych znakach interpunkcyjnych. Menu: zupa ogórkowa (bez zasmażki), kluski śląskie (wyrób własny), bitki wołowe w sosie pieczarkowym, młoda kapusta gotowana, kawa (dla profesora), herbata (dla pozostałych), ciastka (sernik, jabłecznik, babeczka) z cukierni hotelu „Wrocław”. Dodam, że M. i Miodek studiowali w l. 1963-1968 polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, więc nie tylko przecinek był tematem konwersacji, całkowicie niesalonowej. Wywiad z prof. Miodkiem – w *Przecinku* (z. 8).

**3** Niedziela, 12 września 1999 r. Goście: Krystyna Henzel-Dyczek, Ernest Dyczek, Bezenika Dyczkówna. MENU: zob. s. 4 okładki. Pogawędki nie tylko o literaturze. Oto córka państwa dyrektorostwa rozpoczęła naukę licealną, a za 4 lata ma zamiar zdawać do akademii teatralnej. Najbardziej podoba się jej gra Piotra



Fronczewskiego. Już rok temu przeczytała z wielką przyjemnością **Ferdydurke**: no, no... Pan Dyrektor Usług Wydawniczych (mało kto wie, że kredytuje on od z. 5 prace edytorskie: REDAKCJA płaci gotówką jedynie za papier i druk) wspominał, że przeniósł na dysk twardy wszystkie swoje utwory poetyckie (i te drukowane, i te niewydane – wraz z zachowanymi wersjami). Natomiast t. 1 **Dziennika** gotowy do druku. Wszystkim gościom (i gospodarzom) smakowały najbardziej kuleczki gliwickie i zupa szparagowa. Tokaj nieco za słodki (butelkę podarował mi w lutym 99 r. poeta i plastyk Edward K.). Ale Pani Dyrektorowej i mnie smakował wybornie.

**4** Sobota, 25 września 1999 r. Gość: **Jan Hanc**, nauczyciel polonista, poeta niedzielnego. Menu – przygotowane w piątek wieczorem – (gość zapowiedział się dopiero w sobotę przed jedenastą, po przyjeździe z Jeleniej Góry do Wrocławia): barszcz czerwony z kołdunami, purée, jajka sadzone, szpinak, ciastka (z EPI): rolada śmietankowo-kawowa, kokosanki. Napoje i owoce: polanicka woda mineralna, kawa z ekspresu, herbata indyjska, winogrona włoskie (?), polskie orzechy włoskie, polskie śliwki węgierki. Ponadto: **Charles de Navarre**, czyli *lihovina s přichuti*, czyli czeska podróbka (?) francuskiego koniaku. Właśnie rozpoczął ostatni – 35! – rok pracy w szkole średniej: od września 2000 r. będzie się zajmował jedynie literaturą i wnukiem Szymonkiem, a także częściej wędrował po karkonoskich trasach.

**5** Poniedziałek, 18 października 1999 r. Goście: 5 osób wspomagających osobiście i duchowo edycję serii I *Przecinka*, pragnących zachować anonimowość (imiona i nazwiska znane REDAKCJI). Menu: zupa szparagowa z grzankami, polędwica wołowa (podsmażana i duszona) w sosie grzybowym, kasza gryczana, kartofle, mizeria, brokuły, marchewka (gotowana w całości), ciastka (rolada kawowa). Napoje i owoce (do wyboru): kawa z ekspresu (z mlekiem zagęszczonym), polanicka woda mineralna, her-

bata indyjska, winogrona czerwone (francuskie?). Ponadto: wino greckie ΑΓΙΑΜΠΕΛΟΣ (*vin de table rouge demi-sec 12% vol*), orzeszki solone.

## I tym razem samotne śniadanie

Zapowiedział kilka dni wcześniej, że (przejeżdżając przez Wrocław) wpadnie do mnie w piątek rano. Oczywiście: zjemy razem śniadanie, takie jak zwykle jadam samotnie po ósmej. M. wstaje przed szóstą i „śpieszy się na placówkę”. Zachęcałem gościa, żeby natychmiast po przybyciu do Wrocławia (wg rozkładu – pociąg przyjeżdża kilkanaście minut po szóstej) podążył na Zielińskiego. Przed siódmą czekałem na dzwonek, wychodziłem na balkon: ósma minęła, dziewiąta za kilka minut. Dłużej nie czekam! I jak codziennie rano najpierw wypijam ęwiartkę wody mineralnej (STAROPOLANKA ZDRÓJ), potem zjadam z miseczki chińskiej owsiankę. A tu na stole: w kubku zielonym także herbata indyjska (słaba) z plasterkiem cytryny, chleb żytnio-pszenny, bułki, karp faszzerowany (z puszek), wędzona polędwica wieprzowa, musztarda, chrzan, ser szwajcarski (nie wiem jak się nazywa, oczywiście zrobiony w Polsce), pomidory, miód wielokwiatowy (z pasieki poety i prozaika Staszka Pasternaka), dżem morelowy. Później kawa z ekspresu (z mlekiem zagęszczonym). Zjadłem śniadanie bez grymaszenia: karp wyśmienity, a polędwica wędzona to... Tylko kawa jakoś mniej mi smakowała (zrobiłem za mocną?).

Wieczorem przeczytałem e-mail, że A. kilka dni temu musiał pojechać nagle do Brukseli. Wracając zatrzymał się w Berlinie u syna, który przebywa tam na stypendium naukowym. Tak, na pewno zjadł wytworniejsze śniadanie. Zapytam go, gdy się spotkamy. Czy będzie pamiętał, czym się posiłał w Berlinie 17 września 1999 r. po godzinie ósmej rano?

Co tam śniadania warszawskie, wrocławskie czy berlińskie, skoro kilkanaście lat temu przez kilka lat zjadał się rybami z jeziora Genezalet. W każdym razie: mógł je spożywać codziennie.



## Uzupełnienia i sprostowania

Oto 26 października 99 r. na biurku egzemplarz sygnałny ósemki. To już naprawdę ósmy? Dopiero ósmy? A przecież od przygotowania pierwszego zeszytu minęło niemal pięć lat. Niestety, w adresie emailowym przykry (mój!) błąd; zamiast „małpki” (@) – pojawił się ukośnik w prawo (/). I pewien poeta, również jak ja przedszkolak komputerowy, nie mógł natychmiast do mnie przesłać rymowanych podziękowań.

Natomiast list polecony przysłał Jerzy Szatkowski, najwierniejszy przyjaciel Ryszarda Milczewskiego-Bruna, edytor i opiekun jego spuścizny literackiej: *Kto jest autorem dwuwiersza (Każda cnota ma coś z błota) – pomagam! Jest nim... Bruno!!! Dysponuję całym zestawem fraszek Bruny (rękopisy + maszynopisy)*. Redaktor *Okolicy Poetów* dodaje groźnie, że w tekście o Brunie sporo (!) nieścisłości i rażąco błędnych (niestety!) informacji. No, no! Poradziłem mu, by napisał polemikę, ale nie w *Przecinku*; co miałem do powiedzenia – powiedziałem. Dodam tylko, że w zdaniu o wysokości honorarium za „Gdzieś w nas” powinno znaleźć się dopowiedzenie w nawiasie: jak się przechwalał w 1978 Ł O „Gdzieś w nas” Bruny pisał J. Szatkowski w *Okolicy Poetów* (1999, nr 3).

Kilka osób zwróciło mi uwagę, iż w *Przecinku* ósmym bohaterem stał się... komputer. 1) (...) *Trochę w nim za dużo (moim zdaniem) peanów na cześć komputera i jego poprzedniego właściciela.* 2) (...) *Nieco przesadza Pan z tymi komputerami, nadając im zbyt dużego znaczenia, którego w gruncie rzeczy nie mają, i właściwie jest to przecież tylko maszyna do pisania w połączeniu z liczydłem, i większego prestiżu przydaje berlińskiej chociażby Ali pies niż komputer, bo taki posiada każda. Lecz nie wszystkie mogą sobie pozwolić na pieska, a już zwłaszcza bernardyna.* 3) *Do Pańskiego mikrokosmosu, zapisywanego w „Przecinku”, doszedł temat komputera. (...) Ale sam komputer ma masę tajemnic. Niedawno, przypadkiem, odkryłem alfabet grecki, cyrylicę i jeszcze jakieś inne alfabety. Ukryte między rozmaitymi krojami czio-*

*nek. A i to, używając komputera do pisania i składu, wykorzystuje się najwyżej 1/100 jego możliwości. Komputer zmienia styl prozy, pozwala rzeźbić własny tekst „na miękko”, jak rzeźbiarz rzeźbi w glinie. Proust to robił i przedtem, ale do rozpaczki doprowadzał zecerów.* 4) *Mam tego potwora w domu już od ponad dwu lat i nie mogę nad nim zapanować. Nawet nie dlatego, że jest krnąbrny i narowisty, wina – po mojej stronie.*

Odpowiadam: to jednorazowy motyw. Dla mnie komputer to wspaniała maszyna do pisania, nie wykorzystam nawet 1/100 jego możliwości, lecz chyba tylko 1/1000... Choć zarazem mój „nauczyciel zawodu”, prof. komputerologii stosowanej ED, ostrzega mnie, że komputer to bardzo kapryśna machina, a zarazem – pociągająca jak błędne ogniki na bagnach.

I tym razem otrzymałem kilka opinii rymowanych. Oto poetka prawdziwa włożyła kostium rymopiski:

*czym w kapuście kminek  
tym w prasie – „Przecinek”!*

## Dopisek Piotra Czyżyka

Oto i moja redaktorska osoba (a nie tylko Szef) została zauważona, choć jakoś dwuznacznie. Oto w *Słowie Polskim* (nr 264 z 12 XI 1999, nakład: 80 008 egz.) B.S. notkę o 8. *Przecinku* zatytułował (ja?) wielce intrygująco: Kim jest Piotr Czyżyk? Ale – niestety – czytelnik dowiadyuje się jedynie, że jestem mężczyzną enigmatycznym. Z zawodu redaktorem (potem pada jeszcze słówko: tajemniczy).

Natomiast Justyna Sobolewska w *Gazecie Wyborczej* (nr 281 z 2 XII 1999, nakład: 525 000 egz.) w miłej nocie o ósemce (Przecinek i kropka) ma poważne wątpliwości, czy ja naprawdę istnieję (?): *Redakcja to najprawdopodobniej jedna osoba, choć w numerze pojawiają się dwie postaci: autor i redaktor Piotr Czyżyk.* No, no!



## Książki niewydane

Ile książek niewydanych spoczywa (śpi? umarło?) w domowych archiwach literackich? Nie mówię o dziennikach intymnych, które zazwyczaj nie są przeznaczone do druku za życia autora, lecz o pozycjach odrzuconych przez wydawcę lub których edycji nie ukończono (jak to było z wieloma tytułami po 1989 r.). Albo o takich, które autor przygotował w jednym egzemplarzu (lub w kilku) dla konkretnych osób. Jedna z takich unikatowych książeczek leży na moim biurku. Oto pod koniec 1966 r. Rafał Wojaczek ofiarował swojej ówczesnej muzie – Teresie Ziomber – własnoręcznie przygotowany zbiorek pt. **Wiersze dla Teresy**; po prawie ćwierćwieczu 30 I 2000 r. posiadaczka tomiku pożyczyła mi go, abym mógł spokojnie przeczytać i w *Przecinku* opisać.

Niestety, zbiorek nie ma okładki (obecnie u brata Teresy), na której poeta napisał swoje imię i nazwisko oraz tytuł. Zrobił to na końcu, bo na s. [1] widać wyraźnie tzw. suchą pieczęć, czyli odbite na białym papierze litery okładkowe. Książeczka składa się z 56 stron nieliczbowanych formatu A5 (czyli połówki arkusza papieru maszynowego), spiętych dwiema miedzianymi zszywkami. Papier nieco żółkły. Wiersze pisane jednostronnie na stronach nieparzystych, w tym 26 na maszynie, a 3 – ręcznie (s. [53] i [55] – 1 niebieskim, a 2 czerwonym długopisem). Na s. [1] naklejony jest, napisany niebieskim atra-

mentem, wiersz ze s. [5]: tam pt. „Wyrok”, na s. [1] bez tytułu, ale powyżej „Motto” (z dwukropkiem). Są to wiersze pisane od 17 marca do 18 lipca 1966 r. Trzy wpisane długopisem pochodzą z lipca i sierpnia 66 r. Natomiast wiersz bez tytułu (s. [53]; niżej późniejsza wersja pt. „Żrenica”), datowany: 28, 31 VII 66, został przekreślony na krzyż:

*Gdzie śmierć się kończy  
po drugiej stronie serca mieszkam niewidzialny*

*Powietrze szepce do mnie Twoje ciało  
Miłość jest krwią rozległą jak powietrze  
Kocham Cię jak oddycham*

W zbiorze znajduje się 11 wierszy, które weszły potem do debiutanckiego *Sezonu* (1969 – tam na s. 5 dedykacja: *Tę książeczkę daję Teresie*): m.in. „Ona mówi, że ją miłość boli”, „Żydówka”, „Okno”, „Umiem być ciszą”.

Oto 1-10 kwietnia 1966 r. poeta zapisał (\*\*\*, s. [15], tu początek):

*Ja martwy książę na dwóch stolicach  
na dwóch piersiach kładę głowę  
Twoje ciało odmierzam dwiema dłońmi*

Książeczka jest swoistą całością: to cykl wierszy miłosnych 21-letniego Wojaczka dla konkretnej osoby. Być może zbiorek ukaże się kiedyś w tej postaci, w jakiej przygotował go poeta. Na druk wierszy i listów do Teresy nie zgadza się córka autora **Innej bajki**; tomik **Wiersze dla Teresy** pozostanie nadal w jednym egzemplarzu (są w nim i takie utwory, które nigdzie dotąd nie były publikowane).

Motto:

*Trudno jest pisać dla Ciebie i żyć  
która gdy otwieram oczy  
tak stosowna jesteś do samej siebie  
te nawet nie znasz tego słowa  
które stało się Twoim ciałem.*

*I nigdy sobie dość powtarzać:  
jesteś*



## Książki nienadesłane

Stanisław R. Kortyka, **Zapomniana winnica**. Wiersze i rysunki, Pracownia Grafiki ASP, Wrocław 2001.

Byłem pewny, że Kortyka nadal pisze wiersze, choć nie ogłaszał ich od kilkunastu lat, że twórczość plastyczna nie pochłonęła go całkowicie (to malarstwo i grafika przyniosły mu największe uznanie). Ostatni (chyba piąty) zbiorek wierszy wydał Kortyka w Ossolineum w 1981 r. (*Pod światło*); zawierał on również miniaturowe (niestety, czarno-białe) reprodukcje jego obrazów. Obecny tomik został przygotowany całkowicie przez poetę i plastyka w jednej osobie. Oto Kortyka bierze pełną odpowiedzialność artystyczną i za teksty, i za oprawę graficzną. Otóż – w czasach komputerów, skanerów i drukarek laserowych – autor po prostu pisał ręcznie (na arkuszach A3) poszczególne wiersze (każdy niemal innym charakterem pisma), ozdabiał je rysunczkami (głównie ptaszkami amazońskimi), kreskami, znakami runicznymi itd. Potem arkusze zostały zeskanowane przez syna Jakuba, nb. również grafika, i pomniejszone do formatu A5. A teksty? Oto ewokacje dzieciństwa, Koprzywianki, Wisły i okolic Sandomierza. Tytułowy poemat opowiada o winnicy dziadka autora, którą jeszcze na początku lat 60. mogli podziwiać – wówczas opuszczoną, dziś nieistniejącą – przejeżdżający szosą Sandomierz – Koprzywnica – Kraków. Zapamiętał ją również Lech Sokół, który 30 lat temu napisał o winnicy wiersz (ukazał się w *Poezji*). Tak, Lech Sokół: teatrolog, znawca Strindberga i Witkacego. Na miejscu winnicy rosną od wielu lat czarne porzeczki i wiśnie, a poeta wciąż pamięta o natrętnych osach, dziurawiących dojrzałe winogrona.

Czesław Miłosz, **Stuknij dwa razy w stół, a raz...** O Julianie Przybosiu, Kraków 2002, Wyd. Literackie.

To Jan Błoński, ponad ćwierć wieku temu (*Miesięcznik Literacki* 1974, przedr. w: *Odmarsz – Kr. 1978 – pt. „Bieguny poezji”*), opublikował głośny szkic o dwu nurtach głównych we współ-

czesnej poezji polskiej: przybosiowskim i miłoszowskim. Autorowi **Zmiany warty** bliższy był biegun Miłosza, wówczas poety w Polsce niewydawanego. A co mniema dziś Noblista o Julianie Przybosiu? I tu zaskoczenie: ocenia jego wiersze niezwykle wysoko, ubolewa, że autor **Równania serca** jest poetą zapomnianym, szczegółowo analizuje kilka wierszy, m.in. programową „Nową różę”, która zaczyna się tak: *Stuknij dwa razy w stół, a raz poza*.

Andrzej Zawada, **Andrzej Zawada – miłość gór i chmur**, Wrocław 2002, Wyd. Dolnośląskie (Seria „A to Polska właśnie”. T. 53).

Oczywiście, na pierwszy rzut oka wydaje się, że to pomyłka, albo tani żart. Otóż nie: profesor polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego napisał książkę o profesorze himalaistyki Uniwersytetu Nepalskiego. Autora i bohatera nie łączy jakiegokolwiek pokrewieństwo, choć niewątpliwie istnieje między nimi powinowactwo intelektualne. Otóż wrocławski badacz i pisarz jest także miłośnikiem gór (ma chatę pod Śnieżką, zob. także zachwycające zdania o Karkonoszach w zbiorze **Bresław**, 1995), natomiast słynny wspinacz jest autorem wielu tekstów, o niemałych walorach literackich, o himalajskich wyprawach. Aż 378 ilustracji i 89 map.

## Książki nadesłane

**Noworudzki Klub Literacki Ogma. Grupa Poeci '97**, Nowa Ruda 1999; Leszek Przyjemski, **Nowa Definicja Muzeum. Museum of Hysterics 1968-1999**. [Katalog], Bielsko-Biała 1999, Galeria Bielska BWA; Aleksander Szaul Rozenfeld, **Wiercipięty Boże – Aniolki Chromające**. Wiersze. Ilustr. Franciszek Maśluszczyk, Złotów 1999, Pro-media; Antoni Siemianowski, **Zrozumieć miłość**. Fenomenologia i metafizyka miłości. Obrazy Jan Kaja, Bydgoszcz 1998, Labirynt; Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, **Don Juan z Pily**, Poznań 1999, Okolice Poetów; Lucjan Zuzia, **Koniec świata Szymona Grubera**, Starachowice 1999, OW „Radostowa”.



# collage chinois

顧客必須在保用期內提供合理的證明文件（即完整的保用咭或購買收據），方可享用此項保用服務。

Łóżko jest drewniane, zamiast sprężyn ma nieheblowane deski, na deskach gruby materac przeciwodleźynowy, na materacu szare prześcieradło lniane i poduszka z gęsiego pierza (powłoczka bawełniana, zielonkawa), na prześcieradle i poduszce leżą, w niebieskawej piżamie bawełnianej, a na mnie leży ponad dwukilogramowa pierzyna. 如果損壞是由於意外（包括運輸方面）、錯誤或疏忽使用本機，以及由未經本公司授權的人員進行維修而導致的，保用立即失效。

如果本機需要作某些修配，以使它能在不同於原來設計、製造、核準和／或認可的國家使用，又或者因為這些修配而導致本機損壞，保用亦告無效。

na (poszwa bawełniana, biała). Obok na półkach kilkaset książek (to prawda, tylko po niektóre mogę w każdej chwili sięgnąć ręką). Gdy podniosę głowę i podeprę się 飛利浦在所有分銷這一產品的國家中均提供有保用服務（包括保用期內及以後）。在沒有分銷這一

łokciami, widzę ostatnie piętra nowego domu naprzeciwko i ileś tam (nie więcej chyba niż sto) metrów kwadratowych nieba. Za oknem mroźno, a w moim pokoju kaloro-也將提供服務，但如果未能輕易獲得現成可用的適當配件和技術手冊，服務時間可能會有所延遲。

To moje imię po chińsku! → 约瑞完

Piktogramy przysłał mi z Paryża Pierre T. To podobno moje opowiadanko po chińsku (i to z „Przecinka”!). Drukowane w Kantonie? Hm, chyba jednak Pierrot mnie nabiera... A może to fragment instrukcji obsługi? Np. elektronicznego słownika.

Jan Buda



# \* ogłoszenia drobne # inseraty

REDAKCJA odpowiada za treść ogłoszeń



➔ Wynajmę na lato dom drewniany (może być bez wygód) w Sudetach – z widokiem na Śnieżkę i morze. Posprzątam po sobie na pewno. Słowo honoru tramwajarza wąskotorowego! Adresuj: „Dla Człowieka Honoru”.

☞ *Masz problemy? Nie możesz zasnąć? Odpisuję ręcznie (wiecznym piórem!) na wszystkie listy. Dołącz jednego mieszka staro. Pisz do „Babci z Jeleniej Góry”.*

🏠 Sprzedam dom (w stanie surowym) w spokojnej okolicy, w którym chciałbym zamieszkać, ale boję się wilków i krasnoludków. Oferty pod „Dom pod lasem”.

✂ Szyję fraki dla przyszłych laureatów literackiej Nagrody Nobla. Zaliczki w dolarach mile widziane! Salon Krawiecki „Pod Pegazem”, Kasztanowa 19a.

📺 Czekam na wielbicielek moich wierszy w każdy wtorek w Café de France po godz. czwartej. Autor *Chińskich róż*.

📖📖 Księgarnia **Pożegnanie z Literaturą** (Szewska 39) poleca płyty kompaktowe i kasyety video (m.in.: *Pan Tadeusz, Wojacek, Pimko*) oraz bogaty zestaw publikacji z l. 1945-1989. Zniżki dla studentów historii i farbowanych blondynek! 📖📖

📖 Kupię słowika amerykańskiego. „K-17”.

📺 Café Tutti-Frutti (b. BWA), Świdnicka 41.

📖📖 Bezrobotny (filozof z dyplomem uniwersyteckim, organista niedzielny [grywał na ślubach w Katedrze], b. stróż, zwolniony z powodu redukcji etatów) tanio udziela porad: *Jak przeżyć miesięcznie za 200 zł?*

📖 Sprzedam (tylko biblioteczce naukowej lub drowi hab. nauk humanist.) komplet *Tekstów* (1972-1981, z. 1-60). Oferty pod „Professor”.

👉 Awangardowa grupa teatralna kupi edycje dramatów z l. 1950-55 (m.in.: K. Gruszczyński *Dobry człowiek* 1950, J. Lutowski *Sprawa rodzinna* 1953 lub wyd. 2: 1955). Oferty pod „Wnuki”.

🏠 Niedaleko Wrocławia do wynajęcia – od maja do września – pokój (bez wygód) w zabytkowym wiatraku, w sadzie brzoskwińowym, w pobliżu 30 uli. Pisz do „Stasia”.

✂ Chciałbyś opowiedzieć swoje życie? Wydać autobiografię? Pomożemy! Wysłuchamy, spiszemy i wydamy książkę w ciągu 5-8 tyg. Zaliczka: 1000 euro. ☎ (071) 351 63 19 lub (071) 361 75 39.

☺ Lubisz dorsze islandzkie? Zapisz się do Klubu Atlantyckiego! Spotkania w piątki w Klubie Związków Twórczych (po godz. 20).

**Wkrótce we wszystkich polskich księgarniach!**

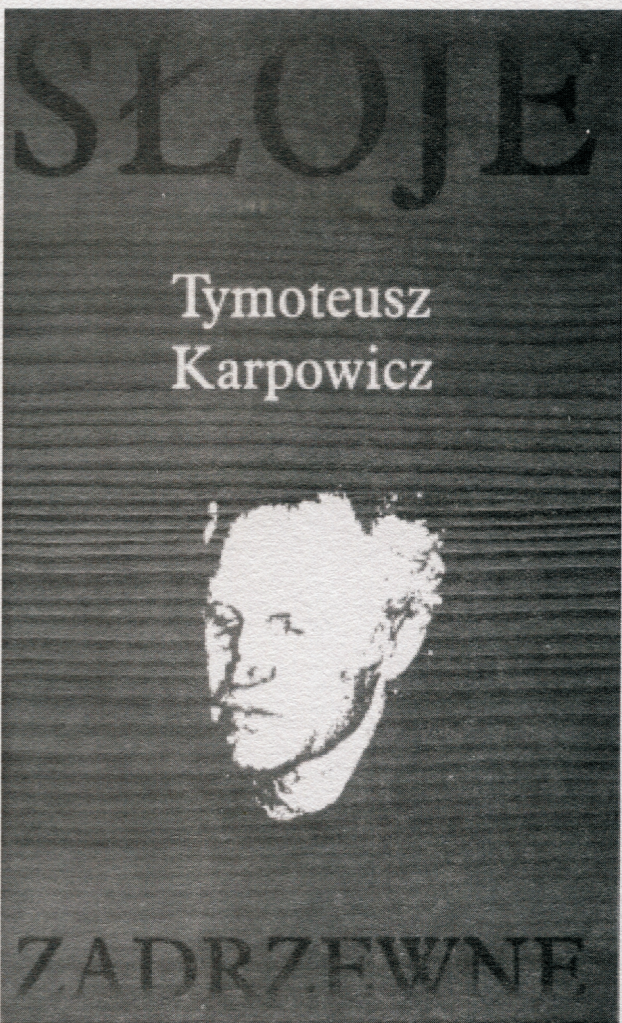
*Stanisław Pasternak*

**Zdjęcia intymne  
z jednego sezonu**



**Wydawnictwo Dolnośląskie  
Wrocław**





Okładka **Słojów zadrzewnych** Tymoteusza Karpowicza (Wydawnictwo Dolnośląskie). **Nagroda miesięcznika „Odra” za rok 1999.**


*Więcej – na s. 12.*



przecinek  
czarnym flamastrem  
Stanisława R. Kortyki  
(21 listopada 1999 r.)  
na k. 35 Drugiej księgi  
autografów M. i J. Plutów





Obiady przecinkowe 

Dobrou  
chut'  
(czyli  
smacznego)



**Faworki** Obiad trzeci: niedziela, 12 września 1999

Goście: **Pieczarki po kalifornijsku**

**Marmolada z dzikiego bzu**

Zimne nóżki

Gęsi na św. Marcina

Pizza z kamienia

Krystyna Henzel-Dyczek


Ernest Dyczek

Berenika Dyczkówna

Schab po sztygarsku

**Weź trzy garście soli...**

# Menu:

**CHLEB**  
MIESZANY RAZOWY  
z OTRĘBAMI 

zupa szparagowa z grzankami (ze szparagów konserwowych z Kościana)

kurczak po indyjsku (rolada z jarzynami)

kuleczki gliwickie (panierowane, smażone kluski śląskie)

sałata zielona po francusku, kapusta duszona po wrocławsku

**Oscypek** szarlotka (wyrób własny) z bitą śmietaną

**z grilla**

**w pikantnym sosie**

*Zastawa: fajans angielski*

Golonka może być: po diabelsku na ostro, po śródziemnomorsku

w białym winie z kaparami albo po samurajsku z pędami bambusa.

*Napoje i owoce (do wyboru):* woda mineralna STAROPOLANKA ZDRÓJ, kawa kolumbijska z ekspresu (z polskim mlekiem zagęszczonym), herbata chińska, orzechy włoskie, nowosądecki sok z czarnych porzeczek, winogrona hiszpańskie

*MIODOWNIK Z JABŁKAMI*

## Gruszka miłości

Ponadto wina: **węgierskie** (TOKAJI szamorodni édes/sweet anno 1993 alc. 13% v/v), **bułgarskie** (chateau slavyantsi cabernet sauvignon 1994 12% vol) *Takie! Łodyżniczka - celaladone*

## Sernik

Autografy biesiadników

Czy general de Gaulle lubił tort?

K. Henzel-Dyczek

*[Signature]*

*[Signature]*

Berenika Dyczek

*[Signature]*

rogaliki

*Jadłospis wydano w 2 egzemplarzach: 1 egz. dla Gości, 1 dla „Przecinka”. ©, 1999*